

KUP PAN CEGŁE

Fot. J. Cebula

W NUMERZE: Dąbrowski kontra Zajac, czyli co się stało w Gólkowicach Dolnych ♦ Spółdzielcy mieszkaniowi mówią NIE ♦ AIDS pląga XX stulecia ♦ dramat w Słowikowej ♦ Majka Jeżowska w fartuszkach ♦ tajemnice sądeckiego zamku ♦ jakim drużyną będziemy kibicować ♦ dalszy ciąg „Szerszenia w labiryncie i wspomnień „Czarnego” ♦ kulisy nocnego życia sądeckiej śmietanki towarzyskiej, czyli KABARETON ♦ program telewizyj.



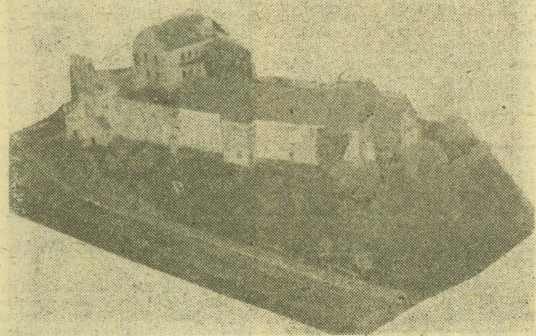
Posła Lola do przedszkola...

Fot. Stanisław Śmierciak

NR 5, ROK I, NOWY SĄCZ, 31 MARCA 1990, CENA 300 ZŁ

GŁOS SĄDECKI

PISMO SAMORZĄDÓW TERYTORIALNYCH I PRACOWNICZYCH



Makieta Zamku od strony północnej

Fot. J. Cebula

Referendum „Głosu Sądeckiego”

NOWY STAROSTA NA ZAMKU?

Pan Wincenty ZYGADŁO zgłosił się do Rady Miasta z następującą propozycją: Kupię plac na którym znajdują się ruiny Zamku. Odbuduję go. Urządzą tam hotel na wysokim poziomie. Otwarcie nastąpi na 700-lecie miasta (1992 r.). Co pan na to, panie Prezydencie?

Prezydent Marian Cycon znalazł się dokładnie pomiędzy miotem, a kowadłem. Sprzeda? Zakrzyknął, że trwoni narodowy majątek. Nie sprzeda? odezwą się głosy że przetraci jedyną okazję, abyśmy wreszcie mieli zamek.

KONCEPCJA

Zyradło wpadło na ten pomysł dzięki spłotowi okoliczności. W telewizyjnym „Konwoju” pokazywano człowieka który dzierżawił jakąś zabytą obiekt i robił na tym interes. Mniej więcej w tym samym czasie u Zygadła zjawił się kolega z którym zaczęli mówić o podobnych sprawach. Ktoreśś dn a Witka i Witka to ten facet z pizzerii pod nazwą „Klika u Witka” i leżał jak codziennie z Chelma — gdzie mieszka — do zakładu i zobaczył wyszczerbane zbroje po staroświeckim zamku. Wtedy postanowił przywrócić mu dawny blask, odbudować zamek zgodnie z wizją i przed wojny. Wierze tylko z tego okresu są komplementarne dotyczące jego brwi.

— Cóżś zamierzam przeprowadzić dwa etapowo. W pierwszym — postawić część północno-zachodnią i urządzić tam hotel dla gości z doradczą częścią Euro-pan. Po 5-7 latach planuję odbudować bazylię z dotychczasowym hote-

lem. Nie zamierzam robić chałtury. Myślę wyłącznie o solidnej robocie.

— Skąd ma pan na to forsy?

— Koszt inwestycji wyniesie 3-4 mld złotych. Chcę ją sfinansować głównie z kredytu EWG. Warunkiem jest posiadanie 10% wkładu własnego — to mam. Zygadło pragnie usłyszeć w Ratużu TAK lub NIE jak najszybciej, bo kredyt zagarnie kto inny. Jeśli powiedzą mu TAK — rusza ostro z budową. Jeśli — NIE... kupi teren pod Sącem i zrobi to samo.

Traktuje ten hotel jako przedsięwzięcie stabilizujące własne życie, rodziny, współpracowników i ich rodzin. Żeby pierwszy etap okazał się opłacalny, dzienny obrót musi wynosić (przy dzisiejszym poziomie cen)... 50 milionów złotych.

— To jest możliwe — mówi Zygadło. — Słyszałem twierdzenia, że drogie hotele i restauracje „nie chwycają”. Bzdura. Proszę zająć do Wierzyńska. Pierwsze pytanie brzmi „czy ma pan rezerwowację”.

PRZECIWNICY

Prezydent miasta mógł podjąć decyzję — sprzedać lub nie. Gdyby trafił w tzw. „oczekiwania społeczne” — pokolenia nosiłoby go na rękach. Prezydent wybrał jednak wariant najlepszy dla miasta. Zwołał ekspertów i poprosił o diagnozę.

Z czasem wyłoniła się grupa przeciwników odpierających ziemi. Zdzisław Pawlus (Przew. Społecznego Komitetu Odbudowy 7-miu) twierdzi, że obiekt

(Ciąg dalszy na str. 4)

W Gólkowicach już spokój

Kiedy nowy prezes DĄBROWSKI powiedział, że dzięki swemu poprzednikowi J. ZAJĄCOWI za jego działalność, wkład pracy i efekty gospodarcze RSP, cała sala niemal bez wyjątku wstała i zgłowała byłemu prezesowi gorącą owację. Nie można mieć podjęć, że było to nieszczerze. Dlaczego więc musiał odejść?

Najstarsi pracownicy Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Pokój” w Gólkowicach Dolnych pamiętają jak to wojewoda Bafia w 1976 roku postawił sprawę jasno: albo Zajac będzie prezesem albo rozwiążą spółdzielnię.

January Zajac prezesem został, bo takie były wtedy czasy. Tak rozumiano państwową spółdzielczość. Przyszedł do Gólkowic z Instytutu Sądowictwa w Brzeźnie (z zakładu w Olszanie). Był dynamiczny w pomysłach. Później dyktatorski, chociaż nie zawsze.

Po 14 latach swojego prezesowania powie swoim spółdzielcom: zacząłem od 18 ha ziemi i doprowadziłem firmę do nowoczesnego, skomputeryzowanego zakładu przemysłowego. Mam świadomość i satysfakcję, że wspólnie udało nam się do tego dojść. Trwało to nie 2-3, ale 14 lat. Gólkowicom nie grozi bezrobocie. Pracowaliśmy na swoim. Byliśmy jedną rodziną. Wielu teraz py-

ta, co się dzieje w RSP. Kto chce rozbić spółdzielnię? Mam odpowiedź na to pytanie. Do tego dąży ci z transportu. Dąży do rozbić, do prywatnych interesów. Do spółek.

Na zebraniu przedstawicielskim spółdzielni to słowa musiał paść, podobnie jak musiała się zarysować bardzo mocno opozycja wobec prezesa Zajaca.

Faktu postawienia na nogi RSP nikt nie umniejsza prezesowi. Ale też nie wszystko jest jego jedyną zasługą. Myślimy przecież też zapracował na tę spółdzielnię. — mówią ludzie.

Na dobrą sprawę dokładnie nikt nie wie od kiedy prezes Zajac zaczął obawiać się o swoją prezesowski fotel.

Czy to było w grudniu 1981 roku, kiedy to zmianie niektórych uratował go stan wojenny? Czy wówczas kiedy próbowano jesienią ubiegłego roku założyć „Solidarność”? Czy wtedy gdy zdenerwował się, bo pani Celinka podała mu herbatę w szklance z napisem „Solidarność”, a potem zmieniła na podobną z napisem KW PZPR? Czy w końcu kiedy przyszedł do RSP do pracy inż. KOTULA?

Prezes głównych spiskowców upatrzył właśnie w LESZKU KOTULI —

(Ciąg dalszy na str. 5)

Schizma w „Grodzkiej”?

— Rozliczyć prezesa!

— Ile zarabia sprzątaczek?

— Dlaczego tyle płacimy za wodę?

Czy rzeczywiście każdy lokator zużywa dziennie wannę wody? Dlaczego tak droga za wywóz śmieci? RPWiK, MPGiK — monopolistą liczą sobie jak chcą i ile chcą, a spółdzielnia nie, tylko płaci, bo z naszych pieniędzy!

— Na Królowej Jadwigi sypią się bloki, bo puszczono ulicę ciężkie samochody! Zamknąć dla nich ulicę!

— Przeglądować votum niewiary dla prezesa, Rady Osiedla, Zarządu, Rady Nadzorczej? Kto jest dla kogo? Spółdzielcy dla prezesa, czy prezes dla nas? Jesteśmy gospodarzami, czy nie?

— W każdym punkcie czynszowa wiadać zaopiniować! Nie płacić czynszu! Ogłosić strajk czynszowy!

— Ludzie! Nie dajmy się zwariować! Przecież to stara metoda manipulowania zebraniem! Niech się kłóca, a my swoje zrobimy!

— Ta dyskusja nie ma sensu, jest jawna. Wyhodować!

— Oderwać os. Milenium od Spółdzielni „Grodzkiej”!

— Co chcecie uchwaląć? To zebranie jest nieformalne!

— Każdy blok może być samodzielną spółdzielnią! Utworzymy małe spół-

— Chcemy mieć własne liczniki mierzące zużycie wody!

— Rozliczyć spółdzielnię! Utworzyć naszą komisję! Rozliczyć ich za rozmowy telefoniczne!

Spora świetlica z trudem pomieściła ponad 200 spółdzielców, głównie z os. Milenium, którzy przyszli w piątek (9.03) do Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych. Gorąco było dosłownie i w przenośli. Spotkanie, wywołane przez grupę spółdzielców, przypomniało sejmik, w tym najgorszym słowa znaczeniu. Skończyło się w zasadzie na niczym. Ludzie pokrzyżowali sobie, dali upust swojemu niezadowoloni i zgodnie ze swoim rozumieniem roli spółdzielcy rozszedli się do domów w świetnym przekonaniu, że nie nie da się zrobić, a wszystkiemu winny jest prezes! Usiłując wprowadzić ład i porządek w dyskusję głosy inicjatorów spotkania utonęły w emocjach. Janowi Schneiderowi, Zbigniewowi Doboszowi i Andrzejowi Kotable, przyświecał, jak mi wyjaśnili, następujący cel. W trzy dni później miało się odbyć zebranie grupy członków, przy zgodzie z ustawą o spółdzielczości dokonać wyboru organów samorządowych w Spółdzielni Mieszkaniowej „Grodzka”. W związku z tym chcieli, by przybyli spółdzielcy

(Ciąg dalszy na str. 5)



Z MIASTA I REGIONU

Posel w Męcinie

Dom Parafialny w Męcinie. Niedziela, godz. 8.30. Sala pełna mieszkańców, którzy przyszli na spotkanie z Józefem Jungiewiczem, posłem ziemi sądeckiej. Problemów, które trzeba rozwiązać na wsi jest ogrom.

Demokracja to system, który kosztuje, ale jak na razie nikt nie lepszego nie wymyślił, powiedział Józef Jungiewicz rozpoczynając swoje spotkanie. Wiele spraw, które należy naprawić na wsi, muszą podjąć sami jej mieszkańcy. Czas jaki mamy, jest okresem w którym rozpoczynamy budować nową Polskę, sami, od dołu.

Posłowie i senatorowie w Warszawie są po to, by stworzyć podstawy prawne i organizacyjne do przebudowy kraju.

Problemem, który powoduje wiele niezadowolenia i frustracji na wsi jest funkcjonowanie spółdzielni monopolistycznych. Obecnie kończą się kampanie w spółdzielniach miała spowodować zmiany organizacyjne i kadrowe. Niestety, te rundę przegraliśmy. Około 85% nowo wybranych przeszedł do władzy, to ludzie, którzy już te funkcje pełnili poprzednio. Ta przegrana wzięła się stąd, że członkowie szeregowi nie znają przepisów i zarządzeń ich dotyczących.

Wiele problemów można rozwiązać jeszcze w świetle istniejących przepi-

sów, pomyślnie dla rolników. Trudnym problemem dla wsi jest jej podział. Zawiść, wzajemne uprzedzenia są często większym hamulcem przemian, niż brak przepisów, czy ich nieznanie. Wybory, które się zbliżają, mówią dalej posel — będą wymagały od nas wiele pracy. Musimy wybrać spośród nas najlepszych. Pójdziemy do wyborów jako komitety obywatelskie. Ludzie proponowani z naszej listy, muszą być bezpartyjni lub tacy, którzy prezentują ideały „Solidarności”.

Z sali padały pytania dotyczące wielu spraw wsi, ale nie tylko. Najwięcej emocji budziła kwestia gwarantowanych cen na produkty rolne. Pytano Józefa Jungiewicza o preferencje dla rolnictwa w terenie górskim oraz o politykę wobec rolnictwa w ogóle. Wiele głosów odnosiło się do spraw związanych z rentami i emeryturami dla rolników. Mówiono o tym, że wieś się starzeje, zastanawiano się jak zatrzymać młodych na wsi. Rolnicy skarżyli się na niewłaściwe funkcjonowanie urzędów i urzędników, dla których rolnik jest niewygodnym petentem. W Warszawie o sprawach rolnictwa decydują profesorowie. Ich obliczenia, ale może na papierze się zgadzają, ale życie jest inne. Sprawa, która bulwersuje, i to od początku jej zaistnienia, to lasy, które zostały upań-

stwowione. Dawniej lasy będące własnością chłopów — również były wycinane, ale obano o nie. Dziś nie można się doprosić w nadleśnictwie, aby je ktoś oecchował.

Podsumowując spotkanie posel stwierdził, że wszystkie poruszone na spotkaniu sprawy są znane posłom, jednak trudno ją natychmiastowo rozwiązać. Od niedawna pracuje nowy wiceminister rolnictwa, który zna i rozumie te problemy. Będzie na pewno stał się załatwić kwestie, które nurtują wieś. Obecnie rząd przeznaczył na interwencyjny skup produktów rolnych około 800 mil. zł, ale trzeba jeszcze rozwiązać wiele spraw organizacyjnych, aby agencja spełniała swoje zadanie. Chłop musi wziąć sprawy wsi w swoje ręce. Trzeba zrobić wiejskie monopole. Rolnik nie produkuje, ale rolnictwo musi się czuć gospodarzem, nie tylko we własnym gospodarstwie. W gminach, na wsiach musi powstać wiele małych zakładów, warsztatów, które zaspokoją podstawowe potrzeby rolnika. Musimy zrobić wszystko, aby do wyborów iść razem. Chłop obok robotnika, inteligenta. Nie możemy dopuścić do sytuacji, że będziemy mieć wolne stanowiska w zakładach, urzędach a brakować będzie człowieka. Nową Polskę będziemy budować razem.

JERZY CEBULA

Dr Zdzisław Marzec kierownik Stacji Hydro-Meteorologicznej w Nowym Sączu:

— Największa powódź w zlewisku Dunajca wydarzyła się w 1934 r., 17 lipca. W N. Sączu przepływ wody wyniósł 3300 m³/sek. Wisła w Tczewie miała wtedy maksymalny przepływ 10.000 m³/s. Czyli sam Dunajec dawał 1/3.

Gdyby ktoś miał odpowiednie pieniądze i zajął się mulem z dna

ZASŁYSZANIE?

Jeziorko Rożnowskiego, to no niewielkim odkwaszeniu, byłoby doskonałym nawóz. Każda rzeka niesie bardzo żyzne cząstki gleby. Rożnow coraz bardziej zamula się.

*

Na drzwiach Rządowego Centrum Informatyki PESEL, dokad udam się, aby coś „zasłyszeć” od Rządu dla Państwa — zastaniam się — „Stacja Łączności Komputerowej”, ul. Narutowicza 3 — kierownik był — (dopisk ręczny) — mgr Jan Dudek, Szkoła.

— Książd w czasie kazania w parafii NSJ 11 marca powiedział: — Jeden z parafian kupił pół litra „czyściochu” na melinie w „Peklinie” za 150 tys. zł. Jest post, człowiek niyacy jest chory, ale odzie ma sumienie melin’arz brać takie pieniądze za wodkę?!”

Co się dzieje w PCK

Podobnie jak to ma miejsce w innych zakładach pracy, konflikt pomiędzy kierownikiem biura zarządu PCK i jednocześnie sekretarzem ZW PCK a częścią załogi narastał od co najmniej dwóch lat.

Konflikt nie zaogniła nawet przedstawicielka Zarządu Głównego, która wystąpiła w roli mediatora. Ludzie nie mówili tego wprost, ale np. pisali anonimowo do kierownictwa w Warszawie. Zarzuty podobne do tych w innych instytucjach: despotyzm, złe stosunki międzyludzkie, nieuczciwe nagradzanie, premiowanie, zwalnianie ludzi. Lista długa, za częścią skarg kryło się niejednokrotnie niezdecydowanie.

Kierownik biura nie poczuwał się do stawianych uwag. W związku z tym Walne Zebranie NSZZ „Solidarność” poprzez Komisję Zakładową wystąpiło do Zarządu Głównego PCK o odwołanie ze stanowiska kierownika biura ZW PCK Barbary Biedy. (J)

Czy będziemy w Europie?

Wszyscy chcą do wspólnej Europy, to i mieszkańcy Sądeckizny też by chcieli w niej być. Możliwość takie dają różnego rodzaju kontrakty, jakie zawierają między sobą indywidualnie ludzie, jak i bardziej oficjalne władze miasta.

Te ostatnie wiele sobie obiecują po kontaktach z burmistrzem miejscowości Schwerte w RFN. Jest to niewielkie miasto, 50-tysięczne, w Westfalii. Na czele władz miasta stoi ERNST SCHMERBECH z pochodzenia Francuz, który dąży Polaków dużą sympatią.

W ubiegłym roku przebywali w Schwerte przedstawiciele władz Nowego Sącza oraz twórcy nieprofesjonalni z wystawą. W rewanżu pod koniec roku przyjechali do Sącza przedstawiciele Kościoła Ewangelickiego i rzymsko-katolickiego przywożąc dary dla naszych kościołów i szpitali.

Na połowę kwietnia zapowiedzieli swoją kolejną przyjazd delegacja Schwerte na czele z burmistrzem, będącym jednocześnie przewodniczącym rady kościoła ewangelickiego. Nie obędzie się bez darów dla szpitala.

Idea tych kontaktów jest utworzenie łącznica 7 miast, do którego należy już m. in. Hastings (Anglia), a także inne, z Włoch i Francji.

Pierwsze miasto ze Wschodu to właśnie Nowy Sącz. Władze obu miast (Schwerte i Nasz gród) wstępnie przygotowały dokumenty dotyczące współpracy. Jest w nich mowa o wymianie turystycznej rodzin, grup artystycznych,

nauczycieli, młodzieży. Wreszcie — pomoc charytatywna. Wielką rolę będą miały do odegrania wzajemne kontakty ludzkie, oparte na więzach religijnych. Chodzi o organizację kościelne.

Ofertę współpracy z Nowym Sączem przedstawiła Rada Miejska z Eskilstung ze Szwecji. Miejsowość ta liczy 88 tys. mieszkańców; ma wiele liczących się zakładów wchodzących w skład koncernu Volvo. Produkuje one (tzn. zakłady) m. in. ciągniki do prac budowlanych, leśnych, ogrodowych, do zamiatania ulic. Szwedzka oferta współpracy dotyczy również ochrony środowiska.

Za pośrednictwem HENRYKA PAWŁOWSKIEGO — pracownika uczelnianego PKP, działacza „S”, wystąpił ostatnio do władz miasta z propozycją współpracy wiceprezydent Trevigii FERRU-CIO MORETI. Przekazując pamiątkowy medal ze starym herbem miasta pragnął władze Trevigii pomóc w szkoleniu fachowców, podzielić się swoimi doświadczeniami z dziedzin ekologii rolnictwa. A mają się czym pochwalić, 70 tysięczne miasto leży w bardzo żyznej dolinie Padu.

Powrót do Europy cieszy. Wchodzimy jednak do niej jako bardzo ubodzy partnerzy. Wiele będzie zależało od nas samych. Ale jak tu gościć przyjmować, kiedy nie ma pieniędzy, ani za co? Kasa Urzędu Miasta nie ma na to pieniędzy! (J)

KTO JEST KIM

KRZYSZTOF NIEWIARA

MARIA JEŻOWSKA

Urodzony 28 sierpnia 1949 r. w Krakowie. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, mgr praw. Zona Kasia, pedagog szkolny w szkole podst. nr 18, córka Natalia, uczennica, 9 lat. Po studiach został asystentem dyrektora Huty im. Lenina w Krakowie, działacz i pracownik PAX, kierownik działu w WOK — N. Sącz, firma prywatna COMPEX, od 15 listopada 1989 r. sekretarz w Urzędzie Miejskim, kierownik wydziału org.-prawnego. Hobby: muzyka, sport i oczywiście polityka. Ułubione potrawy: lecco, fasolka po bretońsku, spaghetti. Najlepszym napojem woda mineralna i to tylko „Krynica”. Samochód: nie ma i chyba nie będzie miał. Bardzo chętnie czyta BALZACA, który jest ulubionym pisarzem, ale nie gardzi i literaturą współczesną: („Zmowa czyli IV rozbiór Polski”), „12 Gniewnych Ludzi” oraz „Dekalog” to najchętniej ostanio oglądane filmy. Najbardziej uznaną postacią historyczną jest król Polski Stefan Batory, ze współczesnych imponuje mu i inspirował Lech Wałęsą. Cel w życiu i pracy: być sobą zawsze, nie dać się kupić. Ani sprzedawać.

(CeJ)

Sympatykom piosenki znana jako Majka. Rodowita sądeckanka, urodzona w grodzie nad Dunajcem 25 maja 1969 r. Na pytanie o wykształcenie odpowiada słowami ministra Kultury i Sztuki, że artystów o dyplom nie powinno się indagować. Kompozytorka i piosenkarka — zatem wolny zawód bez stałego etatu. Życiowy wybranek: chigagowski gitarzysta Tom Logan, syn Wojtek, uczęszczający do II klasy SP Nr 1 im. A. Mickiewicza w Nowym Sączu. Hobby: robotki na drutach. Ułubione danie — japońskie sushi (surowe ryby na ryżu w sosie sojowym) oraz wszelkiego rodzaju czekolady (w ogóle uwielbia słodkości, choć sylwetka temu zaprzecza). Alkoholu nie pija, za to sumywnym mlekiem nigdy nie wzgardzi. Prawa jazdy nie posiada, natomiast małżonek jeździ starą, rozlatującą się Hondą. Z ostatnio przeczytanych książek utkwiła Jej w pamięci autobiografia Polakiego, zaś film, który ją poruszył to „1984”, realizowany na podstawie Orwella. Imponuje Jej Barbara Streisand, a życiowy cel to osobisty wkład w umuzykalnienie młodego pokolenia oraz dbałość o uśmiech każdego dziecka, nie wylaczając swojego. (dan)

SYBIRACY

11 lutego br. po uroczystej mszy świętej odprawionej w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa odbyło się zebranie założycielskie Sądeckiego Oddziału Związku Sybiraków. Przewodniczącym 7-osobowego Zarządu wybrany został były żołnierz AK Zbigniew Kmak, jego zastępcą Zbigniew Jeżowski. Nie dysponując lokalnie towarzystwo przegarnię zostało przez Wojewódzki Oddział PAX-u. Zainteresowani (zesłani na Syberię w latach 1939—56) konsultować się mogą z Zarządem we wtorki i czwartki w godzinach 10—13 Do dnia dzisiejszego zarejestrowano 70 sądeckich „sybiraków”. Celem działalności Związku jest niesienie pomocy poszkodowanym zaskarżom, wywabianie bolesnych dla każdego Polaka plam historycznych, a także pisemne udokumentowanie przeżyć Cybiraków. W przeddzień założenia sądeckiego oddziału Związku obchodzono 50. rocznicę wywozu Polaków na Syberię. Podobne uroczystości upamiętniające te tragiczne wydarzenia zaplanowano na 13 kwietnia i koniec czerwca. Odnajdujemy, iż kapelanem Związku został ksiądz prałat Stanisław Lisowski, zaś opiekę nad nim przejęła parafia Sw. Małgorzaty. (dan)

Dyskutuje Komitet Obywatelski



Fot. J. Cebula

Panięci Henryka Dobrzańskiego

Przestał bić zegar Jego życia

Zamknął ratuszowy zegar. Zatrzymały się wskazówki odmierzające czas przed zakładem przy ul. Jagiellońskiej. 14 marca, tuż przed godz. 23, odszedł spośród nas jeden z najczenniejszych obywateli Nowego Sącza. Człowiek niepospolity. Coraz mniej takich nowosądeczan. „Jak out się wynoszą, jak out się wynoszą” — te słowa przed wielokrotnie napisał w „Laleci” Bolesław Prus. Dotyczyły one jednego z głównych bohaterów powieści Ignacego Rzeckiego. Jak ów literacki Rzecki, tak sp. Henryk Dobrzański wyróżniał się niezwykłą pracowitością, zawodową uczciwością, rzetelnością, gorącą miłością do Ojczyzny.

Swoje życie traktował jako posłannictwo, działanie pro publico bono! Dla dobra naddunajckiego grodu. Nie szczędził mu Henryk Dobrzański swojego czasu. Wciąż zabiegany. Wciąż w drodze. Między zakładem zegarmistrzowskim, najstarszym w Nowym Sączu, założonym przez jego ojca w r. 1901, Kociotem, Cechem Rzemiosł Różnych, Ratuszem, Muzeum Okręgowym, PTTK, Wydziałem Kultury, Domem... Pochłonięty pracą na rzecz rzemiosła, turystyki, kultury, zapewne nieraz zaniedbywał rodzinę, własną firmę. Przez wiele lat był miejskim radnym. On już z takiej gliny został ulepiiony, że nie ograniczał swego życia do solidnego wykonywania zegarmistrzowskiego zawodu. Największą jego pasją była ochrona zabytków miasta, architektury i sztuki. Jej to poświęcił się bez reszty,

działając w Komisji Ochrony Zabytków PTTK „Beskid”. Jego również za służbę są liczne pamiątkowe tablice znajdujące się dziś w wielu punktach grodu, zawierające szczegółowe informacje na temat obiektów. Już w latach 60. był jednym z tych nielicznych wówczas nowosądeczan, którzy chcieli przywrócić miastu historyczny herb, z wizerunkiem św. Małgorzaty. W tym fakcie, który uruchoczywił się dopiero w październiku 1987 r., swój udział miał również Pan Henryk. Dzieci Jego także staraniem „św. Małgorzaty” znalazła się na rogatkach miasta. W wyniku przede wszystkim Jego zabiegów w roku 70-lecia Niepodległej, na Plantach, u stóp Dębu Wolności, stanął pamiątkowy głaz. Długo bym musiał wymienić te ślady Jego powołania, które zostawił nam w spadku po sobie.

Jak pisał Józef Bielik w książce „A wasze imię: wierni Sądeczanie”, w czasie okupacji „za wiedzą i poparciem finansowym Henryka Dobrzańskiego, pracownik zakładu zegarmistrzowskiego — Stefan Mazur — w niszy zegarowej Ratusza ukrywał dziecięcinę żydowskiego pochodzenia. Obaj ryzykowali życiem...”

To dzięki Niemu po wojnie ożył stary zegar ratuszowy. On go naprawił, konserwował. Był Jego pilnym kustoszem. Jemu mieszkańcy miasta zawdzięczają rocznie dziesiątki tysięcy złotych kosztów.

(Dokończenie na str. 5)

Tolerancja po polsku

Malowany ptak

Kiedy niedawno czytałem „Malowanego ptaka” Jerzego Kosińskiego wydało mi się, że sceny przedstawione w tej dziwnej opowieści są przejawem. Historia rodziny CISONIOW w literacką fikcję stworzoną przez znakomitego pisarza.

Od kilkunastu lat mieszkają w szkole podstawowej w Słowikowej w suterrenach. W wielu domach lepsze warunki do mieszkania można by znaleźć w piwnicy. Duże pomieszczenie. Tynną ścianę pokrywa wilgoć. Liszaje. Grzyb. Ciemne plamy weszły już na sufit, wgrzyzły się w drugą ścianę. Zatechnia wilgoć czuć w powietrzu. JANINA siedzi na wersalce. Jest przerażliwie biała. Niedawno wróciła ze szpitala. Obok bawi się mały LUKASZ. Całe życie tej kobiety to droga przez mękę. Szczególnie tragiczny był ubiegły rok.

Kiedy wychodziła za mąż za KAZIMIERZA, znajomi odradzali jej. Już wtedy zaglądał do kieliszka. Myślała, że gdy zaprowadzi go przed ołtarz, przestanie. Wiele kobiet tak właśnie myśli i niektórym udaje się później zmienić zamilowanie męża... Jej się nie udało. Był bacharzem samochodowym. Znakomity fach.

— Panie, on miał złote ręce. Do samochodów to miał takie czucie, że w okolicy lepszego nie znalazł. Im się powinno o tak (tu znany gest) powiedzieć — mówią wszyscy napotkani słowikowianie. I mają niewątpliwie rację. A jednak się im nie powiodło. Zmieniał pracę częściej niż rękawiczki. Najdłużej pięć lat w jakimś zakładzie przetapiał. Ostatnio w PTHW. Kiedy został zwolniony, czy też porzucił firmę, miał się różnych zajęć. Dorywco. Najczęściej „robił” samochody. Czasem trochę grosiła do domu przynosił. Czasem nie zdążył. Wiele ludzi płaciło mu walutą z etykieta: „czysta”. On zaś brnął. Wraz z nim rodzina. Dom, w którym mieszkali, niemal się rozspadł. Dziura w dachu była tak wielka, że dzieci przed deszczem kryły się pod stołem. Zaczął budować nowy. Ludzie mu pomagali. Przychodzili po godzinach. Mury piły się w górę. Dr JAN FYDA z Siedlec dał drewno na dach. Za darmo. A jednak po nowym budynku nie zostało ani śladu. Drewno poszło na opał. Mury — Kazimierz rozbrał. Na gorzole. Tego mieszkającego Słowikowej nie mogą zapomnieć. Ciele trzeba dodać, że niektórzy z nim popląli. Kiedy w stanie wskazującym wracał do domu, awanturę nie urządził. Kładł się spać.

Tryb życia doprowadził go do choroby. Gruźlica płuc. Zmarł 11 czerwca.

Najstarsza córka — AGNIESZKA była uczennicą II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu. 17 lat to piękny wiek, by cieszyć się życiem. W klasie nikt nie wiedział w jakich warunkach ona żyje. Z jakim trudem przychodzi jej codziennie rano podrywać się do szkoły. Jako najstarsza pomagala matkę w domu. Opiekowała się młodszym rodzeństwem: MONIKĄ (kl. VIII), DARIEM (kl. V), PAWŁEM (kl. II), SŁAWKIEM („zerówka”), LUKASZEM (4,5 roku). Dla matki — pracującej w szkole w Siedlcach (sprzątaczką) była silnym oparciem. Z kim rozmawiał dziś o Agnieszce, każdy mówi o niej bardzo pozytywnie: dobra, pracowita, uczynna, uprzejma itd... Czy dlatego, że Agnieszka już nie ma wśród żywych? Chyba nie.

— W dniu pogrzebu ojca, tak „balansował”, by koleżanki i koledzy z klasy ordz profesorowie nie weszli do suterenu. Wstydziła się warunków, w jakich żyła. Z zewnątrz budynek wygląda okraża. Dopiero po wejściu do pomieszczenia zajmowanego przez rodzinę Cisoniów, widać tę nędzę. Wtedy ów kamufaż jej się udał — wspomina BOGUSŁAW WAWRZYNIAK — pedagog szkolny w II LO.

W sobotę 11 listopada, wieczorem poszła do kociotła w Siedlcach, na spotkanie grupy apostołskiej. Wróciła po godz. 20. Wpadła zdyszana. Strach mawiał się jej na twarz. Długo nie mogła dojść do siebie. — Pies mnie gonił — wyszeptala wreszcie. Chwilę porozmawiała z mamą. Znowu pocięła. Położyła się spać.

JANINA CISONIOWA: — W nocy obudził mnie jakiś hałas. Agnieszka leżała obok łóżka. Usłyszałam charczenie. Podeszłam do niej, odwróciłam. Nie dała znaku życia. Robiłam, co mogłam. Kiedy przyjechał dr FYDA, stwierdził zgon. Mówił o ataku padaczki. Ja nigdy nie widziałam u niej takiego ataku. Owszem, kilka razy zdarzało się, że zasłabła...

Podobnie jak po śmierci męża, tak i po stracie Agnieszki, pomogli jej mieszkańcy Słowikowej. Zalatwili wiele spraw, przywieźli trumnę. Złożyli pieniądze. Zbiórkę zorganizowali również uczniowie II LO. Koledzy Agnieszki oraz profesorowie wówczas dopiero odkryli prawdę o życiu zmarłej. Urzeli biedę, jakiej dotąd nigdy nie widzieli. Na miejsce przyjechał działacz PCK, honorowy dawca krwi — KRZYSZTOF KLIMEK, pracownik sądeckiej PSS „Spolem”. To co dostrzegł, poruszyło go do głębi. Wilgoć, brak mebli, ubóstwo. Dziecko bawiło się kasztanami. Innych zabawek nie miało. Rozkrecona przez niego akcja zaczęła szerokie krogi. PCK, KPKS, TPD, ZHP, PSS, „Konspol”, SPB, bar „Zaczisze” i restauracja „Stylowa” cukierka „Fafik”, młodzież II LO, Pieniądze, ubrania, zabawki, koce, meble, żywność, stary, ale jeszcze dobry telewizor. Janina czuła się żadenwana. — Może ktoś inny jest w większej potrzebie? — zapytała Krzysztofa Klimka.

— Ona nigdy nie zabiegała o tę pomoc. Wszystkie wymienione instytucje z własnej woli jej udzieliły. Wiele ludzi wyciągnęło ku niej pomocne ręce. Tym bardziej trudno mi zrozumieć, dlaczego Słowikowa się od niej odwróciła? Jest faktem niezaprzeczalnym, że mieszkańcy wioski przez wiele lat pomagali tej rodzinie. Pożyczali pieniądze, dawali coś z żywności, to pajka, to ziemniaki. Pomagali w budowie domu, który przepił mąż. O, miłocierdzie gminy. Pani Janina robi wreszcie osobny pogodzonej z życiem. Mało zaradnej życiowo. Przyjmuje wszystkie nieszczęścia jako dopust boży. To niewątpliwie razi słowikowian, nawiązkę do pracy. Ale przecież każdy człowiek jest inny. Nie każdy ma dość siły, by walczyć z przeciwnościami. Dziś, kiedy wyszła pomoc wielu instytucji, w Słowikowej mówią, że zardział, a że nie poznał ich, że nie przychodzi po prośbie, że dzieciom kupuje słodycze czy pomarańcze. Że dostała od państwa tak dużo, a nie zastąpiła na to. Zastąpiła, czy nie zastąpiła? Czy ona winna, że mąż przepił całe życie? Co winne piątka dzieci? Im to przede wszystkim — udzieliliśmy pomocy. — mówi Krzysztof Klimek.

Jestenia już nie mogła wytrzymać w tej wilgoci. Zwiększała, że szkoła w Słowikowej od trzech lat stoi pusta (brak dzieci). Wprowadziła się do pustych pomieszczeń Inspektor oświaty — BOLESŁAW MARCINKOWSKI, który ją wcześniej przed laty umieszczał, dał ustną zgodę. Na piśmie tego nie potwierdził. Z inicjatywy sądeckiego KPKS ściany zostały pomalowane. Spółecznie wykonali to pracownicy Nowosądeckiego Kombinatu Budowlanego. Dwóch żołnierzy z Miłkowej pomogło sprzątać. Tam też spędziła rodzina Cisoniów święta Bożego Narodzenia. 15 stycznia do szkoły weszła osmioletnia delegacja mieszkańców Słowikowej. Był z nimi również pan inspektor, wręczył pismo. Powiedział: Musisz się wyprowadzić. W palce kręciła się bielizna. Na kuchence gotował się obiad. Słowikowianie wyłączyli pralkę z gniazda, znieśli w dół. Za chwilę to samo zrobili z gorącą „angielką”. Eksmisja. Szkolne sale znowu stoją puste. Cisoniowa z piątką dzieci gnieździ się w suterrenach.

JAN OLCZAWA mieszka nieco dalej, pod górka. Duże, solidne zabudowania. Murowany dom, cegłn. Owcerek pilnuje obcej. Gospodarz prosi do środka. Też pięcioro dzieci. Zona. Najbliżsi. Kolorowy telewizor, radio-magnetofon. To wszystko z pracy.

— Panie, ziemie tu ciężkie. Żeby coś mieć, trza pracować. Cisoniowa? Marcinkowski ją sprowadził dawniej. Ona z nim powinowata. Miała być

(Ciąg dalszy na str. 4)



Jesteśmy znaczącą siłą polityczną

Rozmowa z WITOLDEM BUSZKIEM, przewodniczącym MK Stronnictwa Demokratycznego

SD odczuwali potrzebę zmiany, której wyrazem po części jest deklaracja grupy posłów Demokracja'90. Deklaracja ta pociągnęła za sobą przetasowania personalne w CK SD. Przewodniczącym jest jak wiadomo minister Aleksander Mackiewicz.

— Czy uzdrowiło to sytuację w Stronnictwie?

— Na pewno uratowało to SD przed rozłamem. Na plenum, w czasie jego pierwszej części, nastąpiły zmiany większości członków władz stronnictwa i struktur CK. W czasie drugiej części plenum nastąpiły zmiany polityczno-programowe. Do tego czasu szwankowała współpraca CK z parlamentem, rządem i organizacjami społeczno-politycznymi. W ostateczności kształt Stronnictwa ustali Kongres, który odbędzie się po wyborach.

— Czy uważacie się za znaczącą siłę polityczną? Czy nie uważacie, że czas

takiego stronnictwa jakie było się skończył?

— Uważamy się za znaczącą siłę polityczną. Za partię centrową, której naczelnym celem jest demokracja parlamentarna. Mamy atrakcyjny program, który nie docierał do społeczeństwa, nie był nagłaśniany. Przeciwnie pomyślnie odwołania do życia urzędu prezydenta, Trybunału Stanu, Trybunału Konstytucyjnego, zmiany godła było właśnie SD. Oczywiście działanie w dawnym stylu się skończyło. To już nie ten czas, kiedy społeczeństwo obrażaliwie nazywało nas stronnictwem drżącym, satelitą.

— Czy Pańskim zdaniem potrzebne są Wam sojusze polityczne. Jeśli tak, to z kim? Mam tu na myśli oczywiście warunki sądeckie.

— Jesteśmy za sojuszem ze wszystkimi siłami rzeczywiście demokratycznymi. W mieście w miarę potrzeb od-

bywamy spotkania z Komitetem Obywatelskim, PSL-em.

— Jak Stronnictwo przygotowuje się do wyborów do Rady Miejskiej?

— Najważniejsze jest to, by Rada Miejska służyła obrzynom potrzebom społeczeństwa miasta. Mamy zamiar startować z własną listą. W tym celu powołaliśmy do życia zespół ds. opracowania programu wyborczego, który skupia członków SD reprezentatywny i dla składu zawodowego kół miejskiego komitetu. Wsuniliśmy na kandydatów na radnych fachowców: lekarzy, prawników, kupców, nauczycieli. Ogólnie mówiąc — przedstawicieli inteligencji.

— Czyją partię pragnie być Stronnictwo?

— Praktycznie tych wszystkich, którzy są za demokracją parlamentarną.

— Dziękuję za rozmowę.

J.W.

— Jak się czują członkowie stronnictwa po ostatnim rozłamie w SD?

Witold Buszek — Wszyscy czkniowie

— Mamy obecnie Rzeczpospolitą. Wszystkie organizacje polityczne, społeczne usunęły z swoich nazw przymiotnik — socjalistyczny (socjalistyczna). Wasza organizacja niczym relikwii dawnej epoki nadal nosi nazwę ZSMP.

M. Wardega — Mogliśmy zmienić nazwę organizacji w kwietniu ubiegłego roku podczas zjazdu ZSMP. Co nie mówiło się o tym, ale nikt nie był tak dalekowzroczny, aby tego dokonać. Nazwę organizacji może zmienić tylko i wyłącznie Zjazd Delegatów, który jest zaplanowany na przełom maja i czerwca. Tak na marginesie dodam, że do czerwca ubiegłego roku wszystkie organizacje z wyłączeniem ruchu „Solidarność” i tych które były w tzw. opozycji były „socjalistyczne”. Organizację naszą utworzono w takim a nie innym systemie i była ona po prostu organizacją państwową. Należeli do niej młodzi ludzie, bez względu na swój światopogląd, co było i jest zagwarantowane w statucie. Na wspomnianym Zjeździe dokonaliśmy zmian w statucie organizacji, polegających na jednoznacznym odcieciu się od wszelkich sił politycznych istniejących w kraju. Poza tym według mnie nie jest najistotniejszą rzeczą nazwa organizacji, lecz to co jej członkowie robią.

— Co więc teraz robicie?

— My wbrew niechętnym naszej organizacji, nadal coś robimy. Nie jest tak, że siedzimy wystraszeni niczym w obłożonej twierdzy. Robimy to co dawniej, chociaż w znacznie ograniczonym zakresie. Np. trwa olimpiada społeczno-prawna, której uczestnicy finału centralnego mają zapewnione indeksy na studia. Trwa konkurs pod nazwą „złoty czepek pielęgniarzki”. Przygotowujemy turniej kulturalny szkół, itp.

PRZEGRANI

Rozmowa z przewodniczącym ZW ZSMP MARIANEM WARDEGĄ

Tak więc widać, że nie wszyscy nas opuścili.

— Czy sądzi Pan, że organizacja się rozwija? Czy też może na jej ciele wyrosną nowe? Czy będą to organizacje młodzieżowe z nazwy socjalistyczne czy socjaldemokratyczne?

— To zależy od tego jaki będzie kierunek myślenia delegatów. Jeśli nowa organizacja będzie się wiązać z jakąkolwiek siłą polityczną to za parę lat będzie posądzona, że jest przybudówką do jakiejś partii. Alternatywą jest więc odpolitycznienie organizacji. Ma to być organizacja społeczna z nazwy i zasad działania. Takie wysuwamy wnioski w naszym województwie.

— ZSMP to niegdyś sztandarowa organizacja młodzieży, dzisiaj szcankowa, nie ciesząca się żadnym uznaniem. A przecież należało do niej jeszcze niedawno i chyba nadal należy dziesiątki tysięcy młodych ludzi, choćby z naszego województwa...

— A która organizacja, partia czy stronnictwo działające do czerwca ubiegłego roku jest obecnie w dobrej kondycji? Nie tylko materialnie, ale również biorąc pod uwagę liczbę członków czy sympatyków. Na historię nie należy się obrażać. Wszyscy, którzy działali do tego czasu, oficjalnie przegrali. Chociaż akurat my nie przegraliśmy z własnej winy. My również walczyliśmy z monopolistyczną PZPR, ale w sposób

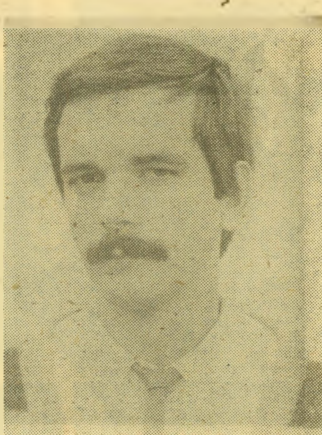
kulturalny, wyważony, co okazało się nieskuteczne.

— Organizacja istnieje, zatem czy wysunięcie swoich kandydatów do Rad Miejskich, Gminnych, tak jak to dawniej bywało?

— Dawniej prawie nigdy nasi młodzieńcy kandydaci nie przechodzili przez sito wyborcze stworzone przez komisje wyborcze. Tam, jak się to popularnie mówi, decyzje podejmowano przy zielonym stoliku. Mówiono nam wtedy: młody, niedoświadczony, brak życiorysu. Dzisiaj kampanii wyborczych w dawnym stylu nie da się przeprowadzić. Inne czasy. Natomiast decyzje co do wysuwania kandydatów na radnych pozostawiamy instancjom podstawowym czyli gminnym, miejskim, szkolnym. Będziemy zachęcać wszystkich członków organizacji do udziału w wyborach, aby głosowali na ludzi mądrych, bez względu na posiadaną legitymację czy znaczek.

— Czy uważa Pan, że jeśli będą typowani kandydaci na radnych z kręgów ZSMP, to nie będą się wstydzili swojej biografii, przynależności do organizacji?

— Proszę pana, ja jestem przewodniczącym ZW od października ubiegłego roku. W 1980—81 roku oprócz przynależności do ZSMP należałem także do „Solidarności” Rolników Indywidual-



nych i nigdy tego nie ukrywałem. Ludzie znali mnie na wsi i w mieście o tym. Nie spotykałem się z żadnymi uwagami co do mojej działalności w ZSMP. Dlatego też uważam, że liczy się przede wszystkim człowiek, a on ma przecież tylko jeden życiorys. Jeśli ktoś będzie ukrywał swoją przynależność do ZSMP w czasie kampanii wyborczej, to jego sprawa. A ocenę moralną wystawiaj mu ci, którzy go bliżej znają.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: JW

Nowy starosta na Zamku?

(Dokończenie ze str. 1)

ten winien być wyłącznie własnością miasta i wara odeń ręką prywatnym. Istotnie — jeśli miano by tam ulokować placówki kultury N. Sączu — jest to jedyne wyjście. Wszak Zygadło nie jest hobbyistą i nie postawił zakazu Sączowi za darmo. Dyrektor BWA i zarazem przewodniczący Komisji Kultury MRN — Krzysztof Kulś, argumentuje, że zamek jako sakrum nie powinien znajdować się w rękach prywatnych.

Podobne zdanie ma na temat dyrektora Muzeum Okręgowego W. Kawiorski. Jest wręcz przeciwnie, że grupa sądeckich starszej daty, którzy generalnie nie godzą się na wyprowadzanie. Przewodniczący podnoszą argumenty: czy Zygadło faktycznie da radę to zrobić?; czy otrzyma odpowiednie kredyty?; chce nabyć plac za przysłówową złotówkę? Dziwne, co? Ruiny są dobrem narodowym, czy wypada nimi handlować?

ZWOLENNICY

Wojewódzki konserwator Przyrody Z. Lewczuk powiedział mi, że wykrył zgodę na odbudowę zamku.

— Na całym świecie stare, odbudowywane budowle służą innym celom niż pierwotnie. Dlaczego więc zamek nie mógłby być hotelem?

Przecież królówka i księżniczki nie zatrudniają na etatach. Dr Jerzy Masior — człowiek mocno związany z sądecką kulturą, uczestnik zebrań u prezydenta, skłania się ku koncepcji sprzedaży. Prezydent Cycoń powiedział mi, że nie udzieli na ten temat prasie żadnej wypowiedzi. Ale w oczach wyczytałem odpowiedź...

Zwolennicy dodają: będzie to interes dla Zygadła, ale będzie i dla miasta. Podatki zasila kasę, a zagraniczni turyści mogą tu po pewnym czasie wrócić z pomysłami dalszych inwestycji. Oddanie budowy w ręce prywatne powoduje, że miasto ma kłopot z głową. Z budżetu nie wybudowano by go i za sto lat. Skoro dzisiaj tamte tereny to agenda „Felka” i miejski szaleń, to czemu nie miałyby tam być przyjemnie.

KOMPROMIS

W drodze negocjacji padła propozycja, aby sprzedać Zygadło teren i za-

wrzecz z nim umowę, że w odbudowanym zamku znajdą się pomieszczenia dla placówek kultury, sala ekspozycyjna, koncertowa. Może miasto mogłoby w tym partycypować. Zygadło mówi, że przyparto go do muru, ale chyba będzie musiał na to pójść.

Tymczasem decyzję postanowiono odłożyć do czasu wybrania nowego Samorządu. W tym przypadku wszyscy byli zgodni, że sprawa jest tak ważna dla miasta i o takim ciężarze społecznym, że kilkucobowe gremium nie może podejmować wiazących decyzji.

„GŁOS SĄDECKI” ZE SWOJĄ STRO-
NĄ ZWRACA SIĘ DO WSZYSTKICH
SĄDECHAN O WYPowiedz W TEJ
SPRAWIE RZUCAMY HASŁO
LOKALNEGO REFERENDUM. PISEMNE
OPINIE PAŃSTWA STANĄ SIĘ WAŻ-
NYM DOKUMENTEM I ARGUMEN-
TEM DLA PRZYSZŁYCH RAJCÓW.
POMÓŻCIE IM ZADECYDOWAĆ:
SPRZEDAĆ, CZY NIE SPRZEDAĆ?

ARTUR SMOLEŃ

Z odkurzonej sądeckiej prasy

„Mieszczanin” — 1906 r.

— Ostatnimi czasy wykryto w Nowym Sączu dwie jaskinie szulerskie. W jednej przychwycili żandarmeria amatorów „krótkiego” na gorącym uczynku, zbierając „sznupek” na 700 koron. W Limanowej wygrał z m. jeden taki „muzykant” na tamtejszych karciarzach przeszło 3 tysiące koron. Nie byłoby nieszczęścia w rodzinach, gdyby sądy karały szulerów, ciężkimi karami, nie jak obecnie po 5 lub 10 koron grzywny. Doprawdy jest to zagadką dlaczego karciarze cieszą się taką protekcją.

— Głódowy strajk więźniów. Zeszłego miesiąca strajkowali przez 6 dni więźniowie w domu karnym w Tarnowie, nie mogąc ścierpieć podawanego im wikt.

Schizma w „Grodzkiej”?

(Ciąg dalszy ze str. 1)
nie mówili o śmieciach, wodzie, czynszach, a o tym, jak wziąć sprawy spółdzielni i spółdzielców w swoje ręce. Jak mieć wpływ na działalność spółdzielni, a poprzez to m. in. na wysokość czynszów? Nie ukrywali, że uważają, iż proponują oderwanie się os. Milenium od spółdzielni — molocha. Mieli nadzieję na rzeczową dyskusję z i przeciw. Chcieli — i to w części się udało — wyłonić prawdziwych reprezentantów spółdzielców, którzy będą dbać o ich interesy w organach samorządowych i nie dadzą sobie w „kaszę druchać”.

Salę gimnastyczną Szkoły Podstawowej nr 19 zapelniono 237 mieszkancami osiedla. Dużo, jeśli zważyć, że bywały w niedalekiej przeszłości zebrania, na których było mniej osób niż należało wybrać do jednego czy drugiego organu samorządowego. Mało, bardzo mało, jeśli konstatować, iż na os. Milenium i Przydworcowym mieszka 2666 członków spółdzielni...

Spotkanie zaczęło się niefortunnie — delikatnie mówiąc — od zwyczajnej przepychanki. Czy mąż żony członkini spółdzielni może głosować, czy nie? Statut spółdzielni swoje, część obecnych swoje. Sejmikowanie trwało blisko 2 godz. Momentów kabaretowych nie brakło. Przyczynił się do tego waleń wybrany przez zgromadzonych prowadzący zebranie, który z uporem hołdował zasadzie, że jest za każdym kolorem, byle to był czarny... Polemiki, repert, wyjaśnienia, nerwy. Dyskutujemy o oderwaniu Milenium od spółdzielni, czy nie? Możemy się oderwać czy nie? Blżej mikrofonu, dalej mikrofonu... Nie słychać! Za głoszno! Prezes może się obrazić za nadmierne jego i obecnych czasu, czy mu za to (obecnym) płacę? Po dwóch godzinach zamieszania i straty czasu, otyczna większość obecnych zdetronizowała prowadzącego zebranie i wywyższyła na tę funkcję Marę Kubacką. Słaba podobno pięć zapanowała nad temperamentami, wprowadziła ład,

doprowadziła do przegłosowania porządku obrad i że wreszcie mogły się rozpocząć. Obligatoryjne wystąpienia przewodniczącego Rady Osiedla i Jana Walczaka, kierownika ZAB1 — Mieczysława Witewskiego, a także prezesa Zarządu Spółdzielni Andrzeja Żelazki zostały przyjęte zimno, bez zainteresowania, z jednoznacznie odblany przez nienie brakiem zaufania. Nie dowierzano liczbom, argumentom, porównaniom. Bez echa przeszło stwierdzenie szefa Rady Osiedla, iż spółdzielcy wykazywali mizerne zainteresowanie pracą Rady i w Radzie. Bez oddźwięku został akapit, w którym Rada przypisuje sobie jako zasługę negatywne zapiniowanie projektu budowy na os. Milenium pawilonów usługowych i handlowych. Swoiste to pojęcie interesu mieszkanców, reformy i czasu szukania pieniędzy... Pogratulować! Mimo, iż kierownik ZAB i prezes usiłowali, wyprzedażając, wyjaśnić szereg kwestii spornych dotyczących obliczania należności za wodę, ewentualnego oderwania się osiedla i utworzenia samodzielnej spółdzielni, posłuchu nie znaleźli... Fakt, że zarzucenie słuchaczy mnogością liczb zrozumieniu działalności spółdzielni nie sprzyjało. Nadto spółdzielcy, przynajmniej głośniejsza ich część, chciała postawić na swoim. Tzn. stawiali kwestie i pytania, na które nie oczekiwali odpowiedzi czy polemiki, bowiem (takie odniosłem wrażenie) tak byli przekonani; że druga strona (prezes) nie mówił prawdy... Chwilami dochodziło do popisu „pluralizmu” i „demokracji”, za które wypada podziękować. Część obecnych chciała słuchać wypowiedzi tylko o tym, że jest źle, że nie się nie da, że winne są władze spółdzielni... Wszelkie głosy uspakajające emocje, tłumaczące abecadko spółdzielce, spotkały się wręcz z gwizdami. Przekonał się dobitnie o tym jeden z mówców, który, jak wskazuje siwa głowa, mógłby wiele powiedzieć o prawdziwości, nie tej którą braliśmy (?), bierzemy (?), na własnej skórze, spół-

dzielności. Brutalnie mu przerwano. Im dłużej trwało zebranie, tym obecnych ubywało. W wyborach do Rady Osiedla i Rady Spółdzielni głosowało już tylko niewiele ponad 130 osób. Nad wnioskami, z których zwłaszcza jeden budził nie tylko we mnie kontrowersje, głosowały już tylko 84 osoby...

Początkowy balagan na zebraniu sprawił, że obecnym jakby umknął uwagę wniosek dotyczący oderwania się os. Milenium od Spółdzielni „Grodzkiej”. Gdy dyskusja przypominała już dyskusję, też w zasadzie nikt szczególnie o nim się nie wypowiadał. Przed głosowaniem pani prowadząca nie dopuściła do debaty. Wniosek przeszedł 49 głosami „za”, przy 17 wstrzymujących się i 28 przeciwnych. Już sama liczba głosujących budziła wątpliwości. Czy w tak poważnej sprawie nie powinna się wypowiedzieć większość lokatorów — spółdzielców mieszkających na Milenium i Przydworcowym? Referendum poprzedzone solidną analizą zysków i strat wynikających ze schizmy byłoby najwłaściwszym jak sądzę, rozwiązaniem. Czy i tym razem mniejszość ma decydować o większości? Za dużo, na obu zebraniach było emocji, za dużo racji, rachunku ekonomicznego. Obawiam się, że zarząd nowego tworu, nowej spółdzielni, będzie zaczynał swoją pracę od podwyżki czynszów. Podejrzenia swoje opieram na fakcie, iż os. Milenium i Przydworcowe są najstarszymi w spółdzielni, utrzymanie budynków, a zwłaszcza remonty śpiących się, osiadających i pękających bloków, kosztują krocie. A może się mylę? Ale o wszystkim chciałbym być przekonany faktami, a nie stwierdzeniem: „Zróbmy coś wreszcie po nowemu”, czy „Małe jest piękne”. Podobno moje życzenie i wątpliwości mają być wyjaśnione. Ale kto? kedy? nie usłyszałem! Dobrze, że ma powstać zespół do opracowania programu gospodarczego spółdzielni. To ma wreszcie coś wspólnego ze spółdzielczością. Martwi mnie jednak i niepokoi w gorącej wodzie kąpani spółdzielcy pracy do oddzielenia. Mam w pamięci uśmiechem wypowiedziane przez prezesa zdanie: „Dam na mszę, jak Milenium się odłączy...”

ŚLAWOMIR SIKORA

Przestał bić zegar Jego życia

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Wielokrotnie gościł nas w swoim mieszkaniu. Częstoował kawą, lampką koniaku. Pokazywał swoje bogate zbiory, kronikę rodzinną, niezliczone fotografie miasta, książki, pamiętki. Był naszym przewodnikiem po dziejach i zabytkach Nowego Sącza. Wiele tematów podrzucił. Czasem zganił, czasem pochwalił. Ilek tekstów o tematyce historycznej zawdzięczamy Jego podpowiedziom?

Przez rok zmagali się z okrutną chorobą. Ostatni raz rozmawiałem z Nim jesienią ub. r. Chyba już znał prawdę, lecz nie dawał tego po sobie poznać. Tematów do rozmowy — jak zawsze — nie brakowało. Nie pracował dla zaszczytów (uhonorowany został wieloma odznaczeniami). Przez całe życie był skromnym człowiekiem. Pełnym pokory wobec Boga, ludzi, historii. Takim też pozostanie w naszej pamięci. Zaledwie dwóch dni Mu zabrakło do ukończenia 74 lat.

„I nie pyta komu bije dzwon, on bije także Tobie” — te słowa, napisane przez Ernesta Hemingway’a, przypominał podczas mszy żałobnej ksiądz w kościele św. Kazimierza. W południe, w sobotę 17 marca, na ementarzu komunalnym w Nowym Sączu, zęgnął się Henryk Dobrzański tłumy nowosądeckich, licznie zgromadzone duchowieństwo, rodzina, koledzy rzemieślnicy, członkowie PTTK, działacze kultury, przyjaciele, znajomi. Nad mogiłą pochylili się sztyndary Rzemiosła i PTTK. W imieniu obywateli Nowego Sącza pożegnał Zmarłego przewodniczący MRN — Kazimierz Sas.

PIOTR GRZYŁAK

W Gołkowicach już spokój

(Ciąg dalszy ze str. 1)
„Zrobiłem go kierownikiem transportu — mówi — a on transport kompletnie rozłożył”, w BOKU ZAJĄCU — kierownik kurników w Zabelcu — („przyjąłem go jako stażystę, gnoj rozwałił po polach, potem posłałem na studia zrobotem kierownikiem”), w STANISŁAWIE GŁUCU („zrobiłem go kierownikiem przetwórni”) i JACKU TARASKU („prawa ręka Kotuli”), pracownik transportu.

RSP, jak sama nazwa wskazuje, winna zajmować się rolnictwem, z którego trudno byłoby wyżyć. 5 lat temu utworzono na terenie Śląska tzw. zakłady remontowo-budowlane. One pracowały na spółdzielni.

Ludzie w Gołkowicach zarabiali niewiele, po 200—300 tys. zł. A ci ze „Śląska” np. w ubiegłym roku nawet 1 mln — 1,5 mln złotych. To były kokosy. Spółdzielnia się rozrastała. Powstawały nowe zakłady. Ludzie z RSP „Pokój” pracowali w hutach: „Katowice”, „Batory”, „Baildon”, w Trzebinii, Krzeszowicach,

równanla: w przetwórstwie owocowo-warzywnym 123 ludzi.

Kryzys zaczął się ujawniać już w drugiej połowie ubiegłego roku. W styczniu, lutom sytuacja zmusiła spółdzielnię do zaciągnięcia kredytów na wypłaty dla pracowników ze Śląska (162 osoby), podczas gdy cały zakład przetwórczy musiał iść na dwutygodniowy urlop bezpłatny. Były problemy z zbytem produkcji.

Stąd miejscowi ludzie zaczęli krzywo patrzeć na tych ze Śląska, przy okazji posiadając ich o nadmiernej sympatii do prezesa Zająca. Prawda jest taka, że bez Śląska RSP byłaby niczym. W grudniu ubiegłego roku miejscowi chcieli zgłosić votum nieufności dla prezesa, ale „Śląsk” się nie zgodził. Prezes triumfował.

Miejscowymi kieruje niedoszły założyciel „Solidarności” D. Kotula, od maja ubiegłego roku pracownik RSP. Został on nie tylko kierownikiem transportu, ale również od września przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Miał więc możliwość widzieć lepiej co się dzieje w RSP. I widział. Nie tylko zresztą on. Kiedy grudniowe zebranie przedstawicieli, zdaniem opozycji, prezes „rozgonił” przy pomocy „Śląska”, spółdzielcy już się lepiej przygotowali. Zależało im na przekształceniu zebrania w Walne Zgromadzenie, dokonanie wyboru prezesa, zarządu i Rady Nadzorczej.

W połowie marca w Skrudzinie na zebraniu przedstawicieli frekwencja dopisała. Nie prano publicznie niczych „brudów”, chociaż wiele można było powiedzieć. Zbyt dużo o sobie wiedzieli. Chodziło wszak o ostateczną walkę.

Wóz — przewóz. Gdyby J. Zajac wygrał niektórzy musieliby się zwolnić dobrowolnie, aby nie być wyrzuconym.

Kiedy przyszło do podjęcia uchwały o zawiązaniu Walnego Zgromadzenia wybuchła bomba. L. Kotula zakwestionował nadmierną ilość delegatów wybranych ze „Śląska”, sugerując nieuczciwość, i stwierdził, że wyjdzie z sali (tym samym i jego zwolnienicy). Niewiele osób spodziewało się takiego obrotu sprawy. Nic nie dały wezwania

do ujawnienia kto jest temu winny. Co prawda chodziło o 15 mandatów ale przy podejmowaniu uchwały dotyczącej Walnego Zgromadzenia mogły one okazać się wystarczające do jej odrzucenia. W takim przypadku zwolnienicy zmian przegraliby.

Jednak nie doszło do tego. Spółdzielcy ze „Śląska” zachowali się lojalnie i głosowali za walnym Zgromadzeniem. A co to oznaczało? Po prostu wszyscy obecni na sali mogli uczestniczyć w wyborze prezesa, zarządu, Rady Nadzorczej.

Podchodzę do prezesa Zająca. Jest mocno zdenerwowany. Krew mnie zalewa — mówi — kiedy widać jak kieruje ludźmi przeciwko mnie. To są ludzie, którzy pracują w spółdzielni od dwóch lat. Ja na nich kiedyś postawiłem... Fakt — jestem dyktatorem, ale dzięki temu postawiłem spółdzielnię na nogi. Łatwo skóry nie sprzedam. Ja tutaj nie muszę pracować. „Solidarności” nie będzie w RSP. Dlatego, że jest to niezgodne z prawem.



Leszek Kotula



Jacek Tarasek

Na stanowisko prezesa zgłoszono kilka kandydatur, w tym Kotulę, B. Zajacę, MARIANA WIKTOROWSKIEGO, J. Zajacę i Jerzego Dąbrowskiego. Trzej pierwsi nie zgodzili się kandydować. W wyniku tajnego głosowania dotychczasowy vice J. Dąbrowski otrzymał 205 głosów, J. Zajac 144 głosy.

J. Dąbrowski, od dwóch lat członek RSP „Pokój” po wyborze dodał kurtuazyjnie: — Spółdzielnia została zbudowana przez prezesa Zajacę. Ta linia rozwoju zostanie zachowana. Jeśli prezes Zajac zostanie w spółdzielni, to będzie z nim współpracował.

Do kompletnego wyboru władz spółdzielni tego dnia nie doszło. Niektórzy spółdzielcy ze Śląska często wychodzili w pobliskie krzaki i mieli coraz większe kłopoty z wejściem na salę. Wybrano tylko wice-przewodniczącą B. Zajacę i Sptkowskię.

Po tygodniu kolejne Walne Zebranie wybrało m. in. Radę Nadzorczą. W głosowaniu przepada kandydatura J. Dąbrowskiego, ale swoje miejsce odpisał mu przedstawiciel „Śląska”. Tak więc wszedł on do 15-osobowej rady RSP „Pokój” w Gołkowicach Dolnych. Obok niego również jego oponenci.

JERZY WIDEL



Nowy dyktator i nowy tonu zarządu prezesa

w Zakopanem w oczyszczalni ścieków, nie mówiąc o SZEW-ie. Dość powiedzieć, że na ogólną liczbę 621 pracowników, w zakładach pomocniczych ogółem zatrudniono około 300 osób. Dla po-

RYNEK GIEŁDA PRACY KUPNO SPRZEDAŻ

Uwaga osoby poszukujące pracy!

— Czy znasz nową ustawę o zatrudnieniu z 29 grudnia 1989 r.

— Czy chcesz zmienić kwalifikacje zawodowe?

— Czy chcesz zdobyć nowy zawód?

— Czy znasz status bezrobotnego?

— Czy wiesz jakie świadczenia przysługują bezrobotnym?

Jeśli szukasz pracy zgłoś się do Rejonowego Biura Pracy, które pomoże Ci w uzyskaniu odpowiedniego zatrudnienia, względnie zorganizuje przuczenie do zawodu lub przekwalifikowanie. Jeśli jesteś przedsiębiorczy Fundusz Pracy umożliwi Ci prowadzenie działalności gospodarczej na własny rachunek — udzielając kredytów na korzystnych warunkach. Rejonowe Biuro pracy be-

dzie również organizować dodatkowe miejsca pracy oraz prace interwencyjne dla osób poszukujących pracy.

W przypadku, gdy organ zatrudnienia nie będzie miał żadnych możliwości zapewnienia pracy, wówczas będziesz miał prawo do zasiłku przysługującego bezrobotnym.

Zasiłek taki przysługuje bezrobotnemu po upływie 7 dni od dnia zarejestrowania, jeżeli nie ma dla niego:

1) Propozycji odpowiedniej pracy

2) Propozycji przyuczenia do zawodu lub przekwalifikowania

3) Skierowania do prac interwencyjnych

4) Utworzenia dodatkowych miejsc pracy

Jeśli dotychczas byłeś zatrudniony to otrzymasz zasiłek w wysokości:

— 70% wynagrodzenia przez okres pierwszych trzech miesięcy pozostawiania bez pracy,

— 50% wynagrodzenia przez dalsze sześć miesięcy,

— 50% wynagrodzenia po upływie dziesięciu miesięcy.

Zasiłek nie może być niższy od najniższego wynagrodzenia i przekraczać przeciętnego wynagrodzenia. Bezrobotnym, którzy dotychczas nie pozostawiali w stosunku pracy zasiłek przysługuje w wysokości najniższego wynagrodzenia. Okres pobierania zasiłku wlicza się do okresu wymagalnego do nabycia lub

zachowania uprawnień pracowniczych przez okres 12 miesięcy.

Już nie musisz pracować na czarno za granicą. Twoja praca za granicą będzie legalną, jeśli zgłosisz fakt podjęcia zatrudnienia za granicą w Wojewódzkim Biurze Pracy w Nowym Sączu i co miesiąc dokonasz odpowiednich wpłat na konto ZUS składki na ubezpieczenie społeczne oraz Fundusz Pracy.

Jeśli zostałeś bez pracy — nie zwlekaj — zgłoś się do Rejonowego Biura Pracy!

W Nowym Sączu takie biuro zlokalizowane jest: — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska — tel. 214-83

Poniżej zamieszczamy dwie migawki z agencji detektywistycznej. Jedną z N. Sącza. Drugą z Mt. Prospect w USA (stan Illinois).

Następcy Pinkertona

— „Safeguard Security Intelligence Co”, czym mogą służyć? — odezwał się w słuchawce mł. damski głos.

— Eeeee — odrzekł przystojniak, jeszcze sekundę temu myśląc, że w agencjach detektywistycznych mogą pracować wyłącznie mężczyźni — chciałem rozmawiać z bossem.

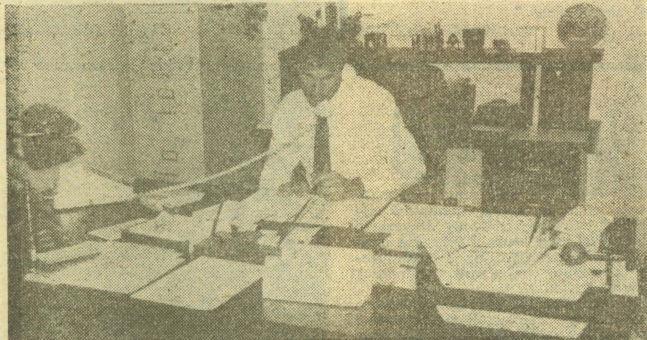
— Pańskie nazwisko? Imię? Wiek? Dotychczasowa praca? — pytania sypały się z prędkością świadcząca o tym, że „Safeguard Security” w Mt. Pros-

pect — Głównie na strzeżeniu budynków prywatnych korporacji, domów mieszkalnych itp. Sprawdzamy systemy zabezpieczenia, prowadzimy stałą obserwację wydzielonych obszarów przy użyciu kamer TV, patroli pieszych itp. Pozostałe 3% wartości naszych zleceń to „dochodzenia” o których tak chętnie piszą powieści detektywistyczne.

— Ilu ludzi zatrudniasz?

— 115 agentów. To jest bardzo zmu-

dana i powolna praca. Np. prywatna



Steve Rowley w swoim biurze

Fot. A. Smoleń

pekt jest odwiedzana przez dziennikarzy 10 razy w tygodniu.

— Jakże pan ma doświadczenia w pracy agenta? — dopiero wówczas pojąłem!

— Ależ proszę pani, ja proszę o wywiad, ale dla prasy, a nie w sprawie pracy! (po angielsku to słowo brzmi tak samo interview). Potem poszło gładko.

Przez 24 godziny na dobę „Safeguard Security” ochrania np. 6 mln stóp kwadr. budynków biurowych i mieszkalnych (odpowienik 133 boisk piłkarskich), ok. 100.000 ludzi (w budynkach mieszkalnych, osiedlach) i 3 mld dolarów wartości nieruchomości i prywatnej własności).

Allan Pinkerton był człowiekiem praktycznym, dlatego w czasie wojny Północy z Południem wziął stronę Jankesów. Dla Abrahama Lincolna zorganizował wywiad, aż wreszcie przeszedł na własny garnuszek zakładając agencję detektywistyczną.

„Safeguard Security” jest jedną z nich. Zajmuje trzy niewielkie pokoje na parterze budynku w centrum miasta.

— Na czym polega wasza praca? — pytam Steve Rowley'a — bossa.

firma wynajmuje nas by sprawdzić jakimi kanałami docierają do jej pracowników narkotyki (chodzi o większą wydajność w pracy). Zatrudniam kilku swoich ludzi w tej właśnie firmie. Po jakimś czasie nawiązują się przyjaźnie i kontakty. Powołał odstania się obraz sytuacji. Gdy mamy wszystkie nici w rękę — składamy raport ze swych działań. To wszystko.

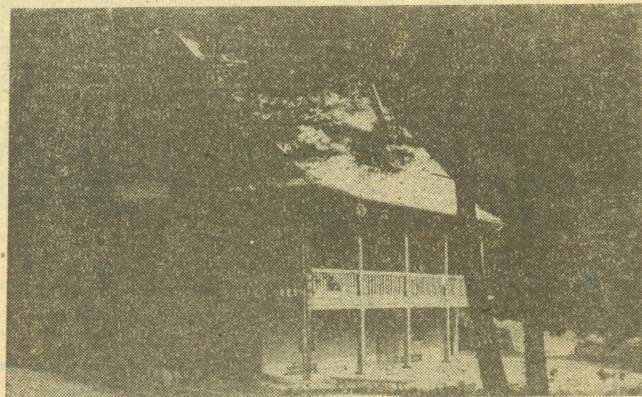
— Współpraca z policją?

— Układa się bardzo pomyślnie. Część naszych ludzi to byli policjanci.

— Dlaczego w TV nie spotyka się reklam agencji detektywistycznych. Czyżby było tak jak z Cadillacem, który nie potrzebuje rozgłosu?

— Oczywiście, że się reklamujemy, ale nasza reklama nakierowana jest na potencjalnego odbiorcę i dociera tam gdzie trzeba. Poza tym są to bardzo kosztowne usługi. Np. do ochrony kilku budynków potrzeba kilkunastu agentów pracujących całą dobę. Muszą to być ludzie pewni. Za to wszystko trzeba dobrze płacić.

Wychodząc spotykałam Murzyną, który kładzie na biurku splotkę, kładanki i torbę z ciuchami. Na me pytające spojrzenie wyjaśnia, że właśnie wrócił z tygodniowej akcji. (as)



Stacja w Kosarzyskach

Zwolnienie nierestrykcyjne

Afera w Kosarzyskach

Obaj są harcerzami. Sławomir Buchcie kierownik Stancji Harcerskiej w Kosarzyskach i Zygmunt Chrypliwym hm PL, Komendant Chorągwi Nowy Sącz. Obaj znają treść przyrzeczenia harcerskiego i jego punkt 8, który brzmi: „Harcerz jest uczciwy, dzielny i odważny, można na niego liczyć”.

Mimo to obaj mówią co innego.

Historia, którą chcę opowiedzieć osiągnęła apogeum we wrześniu 1988 r. Wtedy to, po gruntownym remoncie oddawano do użytku stację harcerską w Kosarzyskach k/Piwnicznej. Wszystko było „jak należy”, wstęga, nożyce, a nawet (w stancji!) wykładowy podłogowie.

Notabie rozjechali się po świecie. Została stacja i związane z nią kłopoty. Okazało się, że: nie można tu urządzić kuchni, bo m. in. strop jest za niski o 70 cm, ściany i podłogi zrobiono z mokrego drewna (wykonawca — p. A. Dudka z Piwnicznej) które zeszło się niemiłosiernie itp. Z punktu widzenia przepisów SANEPID-u, a pewnie i prawnych — otwarcie stancji dla harcerzy winno być wstrzymane.

Pięć lat temu jej stan był opłakany. Wtedy to właśnie komendantka nowosądeckiej Chorągwi — Urszula Kochanik „wyduślała” na wicewojewodzie Wł. Gawliwie pewne decyzje. Postanowiono wyremontować stację.

Gdy został kierownikiem — Buchcie zaczął słać listy i propozycje do różnych instytucji. Niewiele wskórał. Kilka miesięcy temu zwolniono go z zajmowanego stanowiska. Ostatnio widziałem go w kolejce po zasiłek dla bezrobotnych.

— Nie ma pomysłu na tę stację — mówi Buchcie. — Zaproponowałem, że wspólnie z harcerzami zrobimy ocieplenie. Postawiłem warunek — cofnięcie mi wypowiedzenia. Odpisano mi, że nie mam właściwych kwalifikacji. Uważam, że Komenda Chorągwi powinna rozliczyć się z pieniędzy jakie dostała

na ten cel. Ktoś powinien ponieść konsekwencje.

Faktycznie mieli kłopoty z ukończeniem robót i to nie ze względów finansowych, ale przez wygląd na wykonawstwo. Użyte na ściany mokre drewno rozeszło się, nie stanowiąc żadnej izolacji cieplnej. Dogadali się jednak z p. Dudką zakupili watę szklaną i chcą żeby naprawić co zepsuło.

— Buchcie zarzuca nam, że odkąd w Kosarzyskach nie ma kierownika — stacja stoi pusta. To nie prawda. Za pół roku pracy stancji, gdy kierował nią Sławek obroty wynosiły około 0,5 mln zł. Po dwóch miesiącach dowodzenia nią z „centrali” — ponad 900 tys. zł.

Tak, czy owak dziwne to dla mnie, że obiektem turystycznym „kieruje się zdalnie” z odległego Sącza. Baza powinna mieć szefa na miejscu. Dlaczego zwolniono Buchcie?

— Harcerstwo przeżywa poważne kłopoty finansowe — mówi Z. Chrypliwym — musieliśmy znacznie ograniczyć liczbę pracowników etatowych. Warszawa nie przewidywała ani jednego etatu na prowadzenie baz turystycznych. W tej chwili! kwaterymistrz Chorągwi kieruje wykorzystaniem miejsc w stancji.

Obaj — Buchcie i Chrypliwym są w porządku. Buchcie chce dobrej bazy harcerskiej i chce w niej pracować, bo kocha tę robotę całą duszą. Chrypliwym został Komendantem, gdy remont miał się ku końcowi — decyzję podjęli inni. Pozostał ludzki aspekt sprawy. Obaj — Buchcie i Chrypliwym znają treść przyrzeczenia harcerskiego, a w szczególności punkt 2 który brzmi: Harcerz chce zmienić siebie i świat na lepsze.

ARTUR SMOLEŃ

Agencja detektywistyczna

W N. Sączu powstała pierwsza filia bielsko-bialskiej Agencji Detektywistycznej „JAMAKO”. Kierownikiem i zarazem jedynym pracownikiem „na pensji” jest JACEK RAK.

Sceneria jak w kryminałach Raymonda Chandlera. Średni pokój, biurko, na nim telefon. Za biurkiem dobrze

(Dokończenie na str. 7)

HANDEL ① USŁUGI & REKLAMY OGŁOSZENIA

GOŁAWSKI

Zakład Szydów i Reklam w Rynku pod trzecim od ponad trzydziestu lat stanowi własność rodziny państwa Goławskich i łowa rodu — pan Zbigniew rozmawiany jest w tym co robi. Trzeba go widzieć gdy dobiera kolory! Upaśćkany od stóp do głów mieszka farbą aż do osiągnięcia pożądanego efektu. Niekiedy dodaje jakieś diabelskie mikstury, substancje pachnące tranem i in. po to, by nadać farbę długowieczność.

Od niedawna szefem firmy jest syn Zbigniewa — Andrzej. Wprowadził nową technologię produkcji sztydów. Obok tradycyjnej blachy i szkła, oferuje klientom tablice wykonane z żywicy poliuretanowej. Zalety: nie pęka, nie rdzewieje, długo „trzyma kolor” szybsza do wykonania.

— Robimy nie tylko sztydy — mówi Andrzej — ale również wszelkiego rodzaju napisy na szybach, szkło cementarne i in. Mamy dobrą markę. Przyjeżdżają tu ludzie z całej okolicy. Mamy klientów w N. Targu, Pionicznej, a nawet... Białogórze.

Zbigniewowi i Andrzejowi sekunda dziennie lech... małżonki — Józefa i Dorota, które w tzw. sezonie pomagają we wszystkich czynnościach. (as)

**ZAKŁAD PRODUKCJI
ELEMENTÓW BUDOWLANYCH
W ZIELONEJ GÓRZE**
uruchamia punkt sprzedaży
dachówki „esówki” na terenie
Nowego Sącza

- ▲ Informacja techniczna
- ▲ wzory użytkowe
- ▲ poradnictwo

Nowy Sącz ul. Świerczewskiego 3
tel. 216-35.

Gwarantujemy najwyższą jakość.
Oferujemy dostawę własnym transportem po kosztach własnych.
Dachówka „esówka” barwiona w masie w różnych kolorach.

PERS czyszczenie dywanów, tapicerki. Nowy Sącz ul. Grodzka 10 godz. 10.00—17.00. Tel. grzech 219-80.

DOMOFONY montaż w budynkach wielorodzinnych. Informacja — Traugutta 42 m 15 po 17.00. Nowy Sącz.

SPRZEDAM atrakcyjną odzież z bawny i anilany. Łódź, ul. Skarżyńskiego 16. Woźniak.

SPRZEDAM fiat 125p 1500 combi, rok prod. 1975, St. Marczyk ul. Długosza 12, po godz. 15.

Tylko u nas!

Najtańsze ogłoszenia prasowe w Polsce południowej

- ▲ Za ogłoszenie drobne — 1 słowo — 1 tys. zł
- ▲ Ogłoszenie o zgubach — 1 słowo — 500 zł
- ▲ Za ogłoszenie w ramce — 1 cm² — 3 tys. zł

Przyjmujemy w redakcji wszelkie ogłoszenia codziennie włącznie z sobotami wolnymi, w godzinach od 11.00 do 14.00. Wolne soboty od 10.00 do 12.00.

Jeśli chcesz, żeby więcej osób wiedziało o Twoich zaręczynach, ślubie, narodzinach dziecka, rozwodzie — zgłoś się do nas. Oplatą za jedno słowo najniższa z możliwych — 500 zł. Podobnie oferty matrymonialne „Pod ulubionym Jaworem”.

Pragniemy przesłać życzenia imieninowe, urodzinowe czy ślubne. Prosimy bardzo — tylko u nas. Cena jak wyżej! Przyjmujemy też nekrologi.

Tylko u nas najtańsze (czytaj najefektywniejsze) ogłoszenia prasowe

▲ Tylko u nas możesz Szanowny Czytelniku, Kliencie wykupić na te cele nawet całą stronę.

Za treść ogłoszeń nie bierzemy odpowiedzialności.

▲ Informacje dotyczące pracy poszukiwanej bądź oferowanej bezpłatnie!

Giełda w Sączu?

Prorektor krakowskiej Akademii Ekonomicznej i jeden z dyrektorów Ministerstwa Finansów RP zwrócili się do mnie z ofertą współpracy przy organizowaniu giełdy towarowo-pieniężnej w Krakowie i stolicy. Odmówiłem ze względów osobistych.

— Piszę o tym, by uzasadnić fakt, że mam prawo — jako członek obywatela — w sprawie — zabierać głos w kwestii „Giełda w Nowym Sączu”.

Moje zdanie brzmi: Żadnej giełdy w N. Sączu! Uzasadnienie jest proste. Giełda żeby żyć musi mieć kupujących i sprzedających. Im więcej, tym bardziej obiektywna cena, tym mniejszy wpływ „układów”. Aby istniała duża ilość sprzedających i oferentów potrzebna jest ŁĄCZNOŚĆ pisana właśnie dużymi literami! Wiedziałem wszystkie giełdy Chicago. Dawno tam już zapomniano o teleksach. Tak dawno jak u nas zapomniano o „telefonach. Przenośny telefon i fax (tj. maszynka przesyłająca pisma, zdjęcia, rysunki itp. za pomocą normalnego łącza telefonicznego) jest minimum, które trzeba spełnić

otwierając giełdę. W N. Sączu myśli się o rozpoczęciu budowy centrum telekomunikacyjnego o którego „osiągnięciach” technicznych zamieścić.

Komunikacja, a raczej jej możliwość tworzy rynek. Gdyby jakimś cudem biznesmistrz z Zachodu mogli połączyć się z ewentualną giełdą sądecką w ciągu 30 sek., reszta tzw. giełdy w Polsce upadła by natychmiast. Nikt by tam nie zawierał kontraktów.

Rynek wokół sądecki jest mizerny pod względem podaży. Trochę owoców i warzyw, skór owczych i lślisz, kamień i to właściwie wszystko. Reszta zakładać produkując na potrzeby uzgodnione wysoko i na długo napróżd. W tej sytuacji nie można nawiązywać się na „sprzedaż” lecz na „pośrednictwo”. Do tego musi istnieć wzorowa komunikacja.

Przedstawiłem tylko jeden z licznych problemów jakie wystąpić muszą podczas powoływania giełdy w N. Sączu. A głosy o powołaniu, idące za powszechną modą — słyszę.

ARTUR SMOLEŃ

Agencja detektywistyczna

(Dokończenie ze str. 6)

zbudowany facet z wiszącą pod lewym ramieniem spłuwą w futerał.

— Jacek RAK przyjmuje interesantów na drugim piętrze budynku przy ul. Kościuszki 24, w godz. 14—16. Byli komandosi i milicjanci przeczytali kiedyś w gazecie ogłoszenie, że firma „Jamako” z Bielska potrzebuje kogoś na obsadzenie stanowiska kierownika filii w N. Sączu. Zadzwoń! Pojechał. Złożył przysięgę, dostał angaż i legitymację. Posadę objął 21 września ub. r.

Oficjalnie jest to biuro Usług Prawnych. Działają na podstawie koncesji udzielonej im przez MSW.

— Istnieje bardzo duże zagrożenie przestępczością na tym terenie. Widać to „gołym” okiem. Co chwila kradzież, włamanie, rabunek. Proponuję pomoc w rozwiązywaniu niektórych spraw. Nie mam zamiaru zastępować milicji! Oferujemy ochronę ludzi i mienia. Świadczymy usługi na terenie całego kraju.

— „My” to znaczy szef i wynajęci przez niego doradcy detektywi. Chciałem zaproponować „Jamako” inwigilowanie mojej żony. Sprawa upadła głównie ze względów finansowych. Za każdą godzinę pracy detektywa — 500 zł, za

każdy przejechany samochodem kilometr — 700 zł, plus 10% w przypadku odzyskania skradzionego mienia.

— No cóż, sama spława kosztowała milion dwieście.

Dotychczas mieli 5 spraw. Największą polegała na odzyskaniu 2.000 dolarów od nieuczciwego dłużnika. Pojechali za nim (we trzech) aż do Cieszna w Bieszczadach. Zabrali wierzyciela. Widać właściwych użyli argumentów skoro facet zobowiązał się oddać pieniądze najpóźniej do miesiąca. Innym razem interweniowali u siostry PCK oskarżonej przez staruszkę, której pomagała, o kradzież 10 dolarów i dwóch złotych obrączek. Dziewczyna okazała zdziwienie i do niczego się nie przyznała. Dopiero skrupulatnie przepytanie starszej pani oraz sąsiadów dowiodło, że to skarżona cierpi na zaburzenia pamięci i sama ukryła precjoza.

To czy „Jamako” przyjmie się — pokaże czas. Nikt nie biegnie po detektywa, gdy mu zgina skarpetki. Ale w poważniejszych sprawach... kto wie? Poza tym zawsze pozostała cała sfera stosunków męsko-damskich na których tylu ludzi zrobiło doskonały interes na całym świecie. Więc może i w Sączu się uda?

(As)

SPÓŁKOWANIE ^(m)

Kolega pracujący w fabryce gwoździ w Radomsku opowiadał mi następującą historię. Dyrektor fabryki odsprzedał pewnej spółce część maszyn. Były to urządzenia sprawne. Wynegocjowana przez zakład cena — śmiesznie niska. Dopiero później okazało się, że wiceprezesem spółki był... dyrektor fabryki. Mamy już na to właściwe określenie — spółka nomenklaturowa. Jest ona zakładana przez prominentów, którzy z racji zajmowanych stanowisk mogą decydować o składnikach majątkowych podległych im instytucji. Przekazują część majątku na rzecz spółki piekąc dwie pyszne pierogi na jednym ogniu: 1) Gdy nie zostaną usunięte ze stanowiska pensję pobieram jak dotychczas plus zyski z działania spółki, oraz 2) jeśli mnie wyrzucą z przedsiębiorstwa — nikt mnie nie ruszy ze spółki, bo mam tam (np.) najwięcej udziałów.

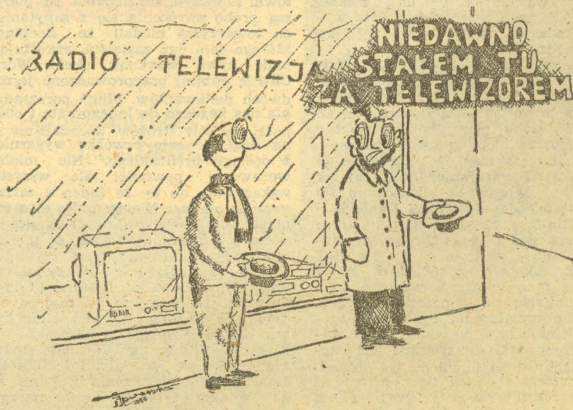
Ekonomicznie wyróżniają spółki kapitałowe i osobowe. Nie wdając się w szczegóły — to pierwsze to: — spółka z ograniczoną odpowiedzialnością (Sp.z o.o.). Jej kapitał zakładowy dzieli się na udziały (o równej lub nie wysokości), a zn zobowiązania spółki odpowiada ona sama, ponieważ posiada osobowość prawną. Odpowiednikiem tego rodzaju spółek na zachodzie są wszystkie firmy, które mają w nazwie słówko: LIMITED bądź skrót Ltd (w RFN — GmbH).

— spółka akcyjna — jej kapitał zakładowy (czyli akcyjny) dzieli się na

akcje (udziały) o równym nominale. Do niedawna ilość spółek akcyjnych w Polsce była bardzo ograniczona. Zaliczają się do nich niektóre banki (Handlowy w W-wie, PKO S.A.) i pewne przedsiębiorstwa handlu zagranicznego.

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że spółka akcyjna jest niezmiennie popularną formą organizacji przedsiębiorstwa na Zachodzie. U nas, zaczyna raczkować, ale raczkować na... gangsterskich zasadach. Np. STAR w Starachowicach wypuszcza pewną pulę akcji, która w przyszłości pozwoli ich posiadaczom nabyć poszukiwane samochody ciężarowe po korzystniejszych cenach. Jest to w myśl zasad „normalnej” ekonomii nieporozumieniem. Słychać też o spółkach, które produkują na olbrzymią skalę, a ich kapitał zakładowy wynosi np. 1 mln zł. Tak rzecz się ma z założoną w ub. r. giełdą łódzką. Kilku panów sprzedało sobie nawzajem bodaj 10 akcji po 100 tys. zł. Interes rozluźniano dzięki nieograniczonemu kredytowi z pewnej spółdzielczej instytucji ubezpieczeniowej i teraz myślą o sprzedaży kolejnej akcji, ale już po cenach 7-cyfrowych.

To ostatnie „gangsterstwo” jest zresztą usprawiedliwione albowiem nie ma jeszcze w Polsce rynku (czytaj giełdy papierów wartościowych) na której ustalanoby obiektywnie, na zasadzie popytu i podaży ceny poszczególnych akcji, czyli ich kurs. I dlatego właśnie dziś można sobie je sprzedać po 100 tys., a jutro za grube miliony. as



Malowany ptak

(Ciąg dalszy ze str. 3)

krótko. Ile lat mieszka? Nie nie płaci. Do roboty się nie garnie. Szkoła stoi pusta. Tak od września chcemy, żeby tam była „zerówka”, może pierwsza klasa. Może dom kultury? Panie, ta szkoła może być jeszcze potrzebna. Tu się będą ludzie budować. Działki są. Jak jest szkoła, niech będzie szkoła. Ona się tam wzięła sama. Nikogo ze wsi nie pytała. A to nasi ojcie ją budowali. Pomoc miała, że jej nie było. Mój brat dał 150 tys. na trumnę. Wie pan? Jeszcze chłop nie ostrył, a już do niej jego brat zaczął przychodzić. Po co? Tępienizy dostała od państwa? Zamiast się schować, to nim szasto... Teraz się na ludzi wypino. Taką pani. Nie potrzebuje nos. A przedtem to dobrze było chodzić po próbie? Na zebraniu my postanowili, że do klas jej nie wpuszczymy. Koniec. Te sutere-ny się jej wyremontują. Zbije się tynek. Zaizoluje, wystawi drugą ściankę. Jak naczelnik ni mo pieniądze, to mu som pożyczę z 2 min. Ale do góry jej nie pozwolimy nigdy przejść. Choćby nie wiem kto tu, przyjechał. Panie, czemu jej wszystko dajecie? U nos dość biedy.

— To proszę podać nazwiska ludzi. Pomożemy.
— Jo z nikogo biedoką robić nie bede...

Sołtys Słowikowej — JAN TUKOSZ i jego żona MICHALINA przypominają czasy, kiedy Kazimierz przepił dom.
— Dobry był fachowiec. Ino z tym piciem. Tu jej ludzie naprawdę pomagali. Taki Fedko na przykład. Rodzina doktora Fydy. I z gminy miała pomoc, z oświaty. Kiedy ludzie zebrał trochę grosza, żeby jej dać, po śmierci Agnieszki, to rzuciła, mówiła, że nie chce. Nikogo teraz nie zna. Nie kłania się. Kłóski ją tu nakreca na wieś. Dzieci do roboty nie posyłała w polu. Inne pracowały, jej nie. No może jedna Agnieszka wychodziła, żeby sobie zarobić.

— „Daj kurze grzędę, to jeszcze dalej siedzę” — dodaje ZOFIA BIGOSOWA. — Ona mnie bającą robiła. Ja też mom trudne życie, chałupa się mi wali, ale panie, mam te dwie ręce do roboty.

Mieszkańcy wsi najpierw mieli za zię, że Janina wzięła do szkoły siostrę, która lubiła wypić. Ze przychodzi do niej brat męża. „Wie pan, co się tam działo? Sodomia i gomora. Popijają. Inne sprawy. Na pytanie jednak: kiedy to było i czy ów informator widział jedną zawsze słyszającą odpowiedź: „ja materacem nie byłam, ale ludzie gadają...” Janina twierdzi, że szwagier, który podobnie jak jej mąż lubi wypić, przychodził jeszcze za życia Kazimierza. Pomagał. Znosił drzewo, rąbał. Odkład ludzie zaczęli płotkować — nie przychodził. Kiedy mieszkała z nią siostra — było źle. Kiedy ją odprowadziła, też jest źle: „Co za człowiek, własną siostrę, że zlamaną nogą wyrzuciła z domu...”

„Czy pan wie, że wysłała dziecko z dwudziestotysięczką, żeby kupiło czekoladki?” Może to pierwsze w życiu czekoladki tych dzieci? — myślę. Ponoć dwa koce dała komuś ze wsi. A może potrzebowała na chleb? Okazuje się, że dała za pilnowanie dzieci. Zię się prowadził... Ten zarzut pada niemal wszędzie. Tymczasem Janina jest poważnie chora. Czeką ją operację.

Sasiadka mieszkająca w szkole — ANNA DEBINSKA — nie powie złego słowa o Janinie i jej dzieciach.

— Żywe ale grzeczne, dobrze się uczą. Co one winne, że ojciec pil? Wieś się przeciw niej obróciła, bo dostała pomoc z miasta. Czasem odnoszę wrażenie, że w odczuciu słowikowian lepiej byłoby, gdyby ona chodziła zebrać, by jak dawniej pożyczła pieniądze. Różni ludzie, gdyby jej wcześniej pomagali. To prawda. Teraz traktują ją jak powietrze. W sklepie się z nią śmieją, docinają. Mojemu mężowi, kiedy się za nią ujął, powiedzieli, że jest słowikowskim „proboszczem”.

Dobrze o Janinie i dzieciach wyraża się proboszcz ADAM PŁICHTA z Siedlec — Przysięgam do komunii, nie piję. Dzieci, jak na te warunki, uczą się dobrze. Sytuacja jest trudna. Najlepszym rozwiązaniem byłoby przeniesienie jej z tej wioski.

W Siedlcach w starej szkole jest jedno wolne — suche — pomieszczenie, może tam? Naczelnik gminy ZBIGNIEW SZCZEWYK mówi, że sytuacja rodziny Cisonów znana jest Urzędowi. Gmina wielokrotnie pomagała w różny sposób. Podobnie wieś, która teraz wrogo się ustawiła do niej. W sprawie przeniesienia do Siedlec powinien się wypowiedzieć inspektor oświaty i wychowania.

Bolesław Marchnowski jest wyznawcą spiskowej teorii dzieł. Uważa, że całą burzę wokół tej rodziny wywołał mieszkający w szkole pan MARIAN DEMBINSKI. Wylicza mi pomoc, jaką otrzymywała w ostatnim czasie pani Janina: zapomogi, węgiel, obiedy dla dzieci (okazuje się, że tylko zupy). — Co ja miałem z chłopami ze Słowikowej. Przyszedł z awanturą, żeby ją natychmiast wyprowadzić ze szkoły. Na zebraniu żądał odebrania jej kluczy od szkoły. Tak też się stało. W szkole faktycznie od września chcemy uruchomić „zerówkę”. W suterenach zrobimy remont. I będzie dobrze. Kiedy? Teraz pieniądze mamy zablokowane. Myślę, że w wakacje. Pomieszczenie w starej szkole w Siedlcach? Panie, ludzie nie będą jej tam chcieli. Były już interwencje, że będzie stać zgorszenia. Co ksiądz powie na to?

Ksiądz złego słowa o niej nie mówi. Nie wierzy w plotki. Nawet twierdzi, że to byłoby najlepsze rozwiązanie.

— Tak? No to zobaczmy. Temu panu Klimkowicz z PCK powiedzieliśmy, żeby sobie dał spokój z tą sprawą. Wszystko było w porządku, do czasu kiedy się on pojawił. PKPS chce mnie

(Dokończenie na str. 9)

SZCZĘKI HISTORIA

Pamiętka po Szwedach

„Wieczór się zbliżał, niebo jasne, czyste. Na Tatrach słońce stanęło ogniste i ogniem spoił Tatrów łańcuch biały, W ogniu Dunajca ścigę w łód...”

Baszty i wieże, i obronne mury
Świeciły blaskiem wieczornej purpury,
W borach mrok siadał. Tak się z dniem zegnało

Słońce, malując okolicę całą...
I zasło. Tatrów królowa, Łomnica,
Sama słońca zachowała lica,
Ale wnet senna, zasnęła i zbladła,
I noc nad miasto i góry pada.

Ledwie promienie zstąpiły na Łomnicę,
Dzwon z kolegiackiej ozwał się wieżycy,

I jęki dzwony po klasztorach,
Smetne ich głosy płynęły po borach,
Turniach i skałach Dunajca brzegu,
I aż ku Wiśle w dal taniami śniegu”

Ciekawe, ilu nowosądeckan zgadnie, kto napisał te strofy? Mieczysław Romanowski (1833—1893) poeta późnego romantyzmu, bohater powstania styczniowego, w którym poległ 24 kwietnia 63 lat Józefowem, na Rostocu. Jako adiutant w oddziale płk. Marcina Borelowskiego. W lipcu roku 1858, Romanowski przybył do Nowego Sącza tropić ślady powstania sądeckan zorganizowanego przeciw Szwedom, w czasie „potopu”. Jak głosi legenda, którą poeta wykorzystał w słynnym poemacie „Dziwczę z Sącza” (to właśnie fragment tego utworu) młoda mieszkać — Basia, dowiedziała się od swego lubego — Szweda — o planowanej przez przybyszów z Bałtyku rzezi mieszczan. Mieszkańcy grodu postanowili uprzedzić atak. Wywołali zbrojne powstanie, poparte przez lud z Labowej, Nawojowej, Podgórzia, Brzesnej prowadzony do boju przez braci Krzysztofa, Kazimierza i Jana Wasowiczów. Do zrywu włączyła się też pchota nowosądecka dowodzona przez Felicjana Kochowskiego, pchota spiska Jana Gerlichowskiego oraz 200 dragonów z Muszyny. W wyniku walk poddani Karola Gustawa odstąpili od Nowego Sącza. Było to 13 grudnia 1655 r., w dniu św. Łucji. Stał później przyjęło się w mieście powiedzenie: „na św. Łucę, Szweda młóca...”

U zbiegu ulic Jagiellońskiej i Kościuszki, wciśnięta w zabudowania Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, znajduje się Kapliczka Szwedzka. Wzniesiła ją nowosądeckanie w roku 1771 na miejscu pochówku zamorskich żołnierzy, którzy polegali podczas wspomnianych już przeze mnie walk, 13 grudnia 1655 r. To jeden z najcenniejszych zabytków baroku w Sądeckim. Niewątpliwie wybudowali ją mieszkańcy grodu. Niestety, nie znamy bezpo-

średnich budowniczych tego zabytkowego obiektu. Jednego można być pewnym: projektował ją nie był mistrz sztuki architektonicznej. Można to wnioskować po wspaniałych proporcjach. Alicja W. Melczak — architekt i konserwator zabytków z zamianowania i zawodu, nazywa Kapliczkę Szwedzką (pod wezwaniem św. Marka) prawdziwą perełką architektury barokowej. Przez wiele lat zabytek nie był właściwie konserwowany. Stał zaginiony, obok remontowanych kamienic. Spaliny i wstrząsy powodowane przez potoki samochodów zrobiły swoje. Z różnych przyczyn, także natury ideologicznej, starania sądeckich miłośników zabytków o rewitalizację, trafiły na opór władz. Przez trzy lata trzeba było „przewadzić „dochodzenie”, kto jest właścicielem terenu, na którym znajduje się obiekt. Ostatecznie spory własnościowe udało się rozwiązać, parcela, na której stoi kapliczka okazała się własnością nie miasta, jak powszechnie uważano, a parafii św. Kazimierza, która podjęła się roli inwestora remontu.

Alicja Melczak społecznie wykonała dokumentację rewitalizacji tego zabytku. Pełni funkcję inspektora nadzoru. W licznych pracach inwentaryzacyjnych pomagał jej architekt Wojciech Butscher. Wiele pracy i serca wkłada w to przedsięwzięcie wojewódzki konserwator zabytków — mgr inż. arch. Zygmunt Lewczuk. Remont Kapliczki Szwedzkiej został rozpoczęty latem ub. r. Już w pierwszych dniach, podczas wykonywania wykopów, natrafiono na ludzkie szczątki. Atropolodzy określili ich pochodzenie na wiek XVII. Czaszki należały do młodych ludzi. To potwierdziłoby tezę, że budowla została posadowiona na miejscu pochówku Szwedów. Robotami archeologicznymi kierował mgr Adam Szybowski.

Sprawą zainteresowało się Towarzystwo Polsko-Szwedzkie, wiele innych instytucji. Sporo pomogli prezesi Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej — Stanisław Golonka i Zbigniew Langer, Cech Rzemiosł Różnych. Przed zimą udało się wykonać prace ziemne, wzmocnić i zaizolować fundamenty. Wykonano też specjalną ochronę przeciwwstrząsową, zabezpieczono dach. Niedawno, po zimowej przerwie, wznowione zostały roboty. Budowniczy zakładają dachówkę, tzw. karpidewę.

Proboszcz parafii św. Kazimierza — ks. prałat Stanisław Czacher chwali swoich parafian oraz innych ludzi wspierających rewitalizację kapliczki. Mimo trudnych przecież czasów ludzie nie żałują pieniędzy na ten zbożny cel.

(Dokończenie na str. 9)

Zbigniew Kmieć

"CZARNY,"

Nie pozostało mi nic innego, jak pozostawić walizki na peronie i czekać. Z pośród trzech pasażerów, którzy wyszli jeszcze za mną z wagonu, tylko jeden podzielił mój los.

Przez całą drogę z peronu do wyjścia przeżywałem rozterkę, czy pozbędzie się kwitu. Mogłem to zrobić z największą łatwością — opuszczenie go na ziemię w tłoku, panującym na peronie nie przedstawiało żadnego problemu. Równie duże szanse narażać się do ucieczki. Towarzyszący mi tajemnik trzymał się naprawdę blisko mnie, ale momentami odgrzązano nas. Danie nureka w tłum, szczególnie w panującym w tunelu pod peronem, rokowało duże szanse — w tłumie nie mógłby strzelać. Ale wtedy spalilibyśmy mosty za sobą i co gorsze narazilibyśmy dom. — Kennkartę mieli przecież w ręku. Grzeczne wyjaśnienia i niedbały sposób eskortowania pozwalały mieć nadzieję, że powód zatrzymania jest istotnie błahy. Postanowiłem być optymistą i grzecznie dałem się doprowadzić do mieszczącej się przy wyjściu na miasto siedziby Bahnschutzu.

Natychmiast po przekroczeniu wartowni skończyła się sielanka. Na pierwszą próbę zwrocenia się z zapytaniem do towarzysza niedoli ze sleepingu, którego tam już zastałem, eskortujący mnie cywil warknął: „kein Wort”. Chwilę później przyprowadzono jeszcze dwóch delikwentów. Miną poroższadania nas każdego do innego kąta i obecności aniołów stróżów, doszliśmy się na miast. Była cała czwórka wygarnięta z pociągu berlińskiego. Nie miałem wprawdzie pewności, ale wszystko wskazywało na to, że żaden z zatrzymanych nie jest Niemcem. Te dwa momenty były, bardzo pocieszające — wiele przemawiało za tym, że nie byłem indywidualnym celem tej akcji, a w takim przypadku, mając doskonałe zaświadczenie Baudr-ekton i Ostbahn stwierdzające cel mojego wyjazdu do Berlina, mogłem nadal żywić nadzieję, że uda mi się jakoś wykreślić z tej imprezy. Niestety złudzenia szybko się rozwiły. Po kilku minutach w pomieszczeniach, gdzie nas zatrzymano, aż zaroiło się od czarnych mundurów Gestapo. Przy akompania-

mentcie: „Heraus! Heraus! Schneller! przepędzono nas kilkadziesiąt kroków do czekającej przy wyjściu z dworca karetki. Buda, którą przejechałem się w czasie łapanek w Warszawie, była normalnym samochodem ciężarowym z planckowanym dachem. Teraz zaś znalazłem się w klatce żelaznych prętów na kółkach. Obudowę jej stanowiło blaszane pudło bez okien. Samopoczucie ma się w takim czymś kożusznym. Na próżno starałem się po kierunku i zakrętach odgadnąć dokąd jedziemy. Jazda trwała zresztą bardzo krótko. Samochód zatrzymał się: sześć otwierał bramę, jeszcze parę metrów i silnik uległ. Dzwój klatki otworzył się i zdomagowany ostrym „aussteigen” wyskoczyłem jako pierwszy na wybrukowany podwózek. Wystarczył jeden rzut oka by wiedzieć gdzie jestem. Grube czerwone mury, a na nich jeszcze podwójne zasieki z drutu kolczastego, rozpięte na betonowych słupkach. Po jednej i drugiej stronie w odległości nie większej niż 50 metrów dwie wieżyczki strażnicze z czarnymi emalowanymi cielistkami reflektorów. W dążyści perspektwy dobrze znaną szarą kamienicę przegradzała mur pozwalał widzieć do dopiero od wysokości drugiego piętra, ale wystarczyło to całkowicie, żebym je poznał. Na ulicy Szlak mieszkałem kilka lat i każdy kamień znalazłem na pamięć. Wie-

leokrotnie też przechodziłem ulicą z drugiej strony muru, który oddzielał więzienie Montepulciano — krakowski Pałac, od świata.

Nie pozwolono na dłuższe kontemplacje. Pogoniłem jaszgotliwym „schnelle” przosłizgnęły przez furtkę w drugim, znacznie niższym niż poprzedni murze okalającym długie kiszkowate podwórze, ostatnie kilkadziesiąt kroków, trzy schodki w górę i od świata odgoził nas trząsk trzech już z kolei, zamkniętych za nami, ciężkich żelaznych drzwi.

Brutalnie wepchnięty wyładowałem na barierze przedzielającej kancelarię więzienną: znalazłem się w niej pierwszy — trzej moi towarzysze pozostali na korytarzu. Za barierą siedział przy ogromnym biurku profos w czarnym, niewiele różniącym się od gestapowskiego mundurze, a u jego boku młoda, jaskrawo umalowana blondynka, wystukująca coś na maszynie i spełniająca jednocześnie rolę tłumaczki. Podawane przeze mnie personalia sprawdzała skrupulatnie z Kennkartą i dopiero potem wypełniała na maszynie kartotekę ewidencyjną. W międzyczasie stojący obok mnie oficer Gestapo, dowódca konwoju, który nas przywiózł przeprowadzał przy pomocy profosa rewizję moich bagaży.

(c.d.n.)

Swoje, nie swoje

Odmieńcy

Żyją wśród nas. Dostrzegani, uważani, śledzeni, lecz gdy spojrzą nam prosto w oczy, często odwracamy wzrok. Boimy się ich uważnie penetrujących duszę spojrzeń? Czy przypuszczamy, że potrafią przeniknąć swym magnetyzmem tam, gdzie sami boimy się zajrzeć. Czy nie uświadamiamy sobie, powoli, lecz systematycznie, że obalając z trudem nabyte przekonanie w racjonalizm społeczny, w system wytworzonych norm obyczajowych, których przestrzeganie gwarantuje nam bycie „zdrowym”, do brze myślącym, bezbłędnie i logicznie interpretującym świat i jego wszystkie tajemnice, które choć jeszcze nie rozpoznane w pełni w końcu i tak będą przez nas, i tylko przez nas odkryte. Że właśnie to przekonanie jest w gruncie rzeczy fałszem, czymś nieistotnym, beznadziejnym zaprzęciem siebie i w swoje — narzucone przez świat — konwenanse. Ludzie liczący przecinki w książkach, odkrywający na nowo to, że ziemia jest kulą, budujący samoloty w stodolach czy na strychu, porzucający nagłe dom, dobrą i społecznie akceptowaną posadę, dostatek i przesycone hedonizmem życie, by zakochać się w śmietniku, by spać pod mostem, by wędrować przed siebie, gdzie tylko dusza i droga prowadzi. Ludzi, których wstydzą się współbratnicy, wysmiewani przez prasę, telewizję, służący jako przykład aspołecznej i moralnej

degrengolady. Ludzie, którzy fascynują malarzy i poetów, odbierają sen z powiek filozofom i socjologom, niszczą dobre samopoczucie goniącym za pustką życia i zużycia idiotów.

Tylko, czy społeczeństwo jest zdrowe? Czy odmowa na baranie marsze przed siebie, zgodnie z poczuciem obowiązku i dyrektywami społecznymi, czy ta odmowa nie jest objawem normalności. Co upoważnia nas do twierdzenia, że mamy do czynienia ze zjawiskiem patologicznym, anormalnym? Czymu kryterium przystosowania społecznego jest kryterium decydującym? Czymu mentalność pierwotniaka jest wartością samą w sobie?

Nie wszyscy czują potrzebę oparcia w społeczeństwie, w systemie jego wartości. Indywidualizm, „Nienormalność” jest karconą, dławioną, wręcz przemilczaną. Ale jeśli to społeczeństwo jest chore, to ci, których chcemy do tego społeczeństwa przystosować, są jednostkami, które powinny organizm społeczny leczyć.

Dlatego patrzymy uważnie na tych ludzi. I jeżeli czasami dostrzeżemy w nich siebie, to może odnajdziemy w sobie się. By swoje życie uczynić czymś niepowtarzalnym, nietuzinkowym, tylko raz rozgrywającym się na teatrum świata. By po prostu odnaleźć swoją prawdziwą, rozpoznawalną w bezpiciowym tłumie twarz.

JAWNIAK



Malowany ptak

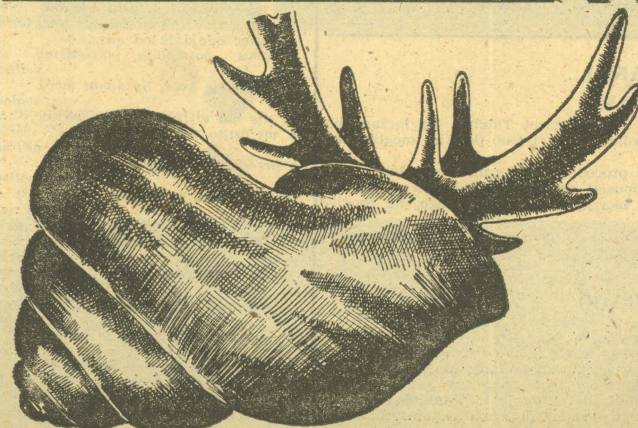
(Dokończenie ze str. 8)
obejrzeć za malowanie szkoły. Ja nie kogo o to nie prosilem.

Jakże skomplikowane są te losy. Jak trudno ocenić przebieg wydarzeń. Wiele spraw wymaga jeszcze załatwienia. Np. do dziś PZU nie wypłaciło ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków (300 tys. zł), tłumacząc się brakiem przyczyny śmierci w akcie zgonu.

Czy uda się załagodzić spór między wsią a Janiną Cisoniową? Nie wiem, czas leczy wszystkie rany. Ale to leczenie może trwać bardzo długo. Uwa-

żam, że najlepszym rozwiązaniem byłoby przeniesienie całej rodziny do Siedlec. Ona miałaby blisko do pracy, dzieci do szkoły, kościoła. We wspomnianej na wstępie książce Jerzego Kosińskiego, w jednym z obrazków jest taka scena, kiedy Lech schwytał kruka, następnie pomalował go na różne kolory. Inne kruki, widząc kolorowego ptaka, rozdziobały go natychmiast. Podobnie jest w Słotkowie. Może zatem nie wypuszczać owego kruka, a przenieść go do innego środowiska, gdzie poczuje się lepiej? Może...

PIOTR GRZYŁAK



Rys. J. Parzysek

Biblijne Mane-Tekel-Fares, czyli „policzono-sważono-rozdzieszono” dla całej ludzkości, czy może tylko znak czasu dla pielgrzymującej rodziny ludzkiej i symbol jej niedoli, której trzeba zapobiegać?

Poniższy tekst pochodzi z Posałca Sere Jezusa, polskiego organu Apostoła Modlitwy na emigracji, ukazywanego się w Chicago z XIX/II 1989 r. Autorem artykułu jest ks. STEFAN FILIPOWICZ. Do druku podał ks. WŁADYSŁAW AUGUSTYNEK, SJ.

AIDS

W ub. r. w czasie spotkania przedstawicieli 150 krajów należących do Światowej Organizacji Zdrowia stwierdzono, że na świecie żyje 10 mln ludzi z wirusem HIV, wywołującym chorobę określoną krótko AIDS. Przewiduje się, że w 1991 r. na AIDS będzie chorych milion osób. Na początku 1988 r. odnotowano przeszło 75 000 wypadków zachorowań w 130 krajach. Do dzisiaj chorych na AIDS nie spotyka się jedynie w około 30 krajach.

Perspektywa opanowania epidemii AIDS w najbliższych latach nie jest zachęcająca, a równocześnie co 8 miesięcy podwaja się liczba chorych. Ilu jest ich w tej chwili, trudno powiedzieć.

Jako bezpośrednie lekarstwo na zataczającą coraz szersze kręgi chorobę AIDS proponuje się stworzenie sprzyjającego środowiska oraz skuteczną pomoc sanitarną i społeczną — podkreśla dyrektor specjalnego programu Światowej Organizacji Zdrowia do walki z AIDS, dr Jonathan Mann. Generalny lekarz przy rządzie Wielkiej Brytanii postuluje intensywne dążenie do osiągnięcia szybkiej, głębokiej i powszechnych zmian w postępowaniu ludzi. Tymczasem choroba czyni coraz większe spustoszenie i to nie tylko na kontynencie amerykańskim, gdzie ciągle jest najwięcej wypadków zachorowań.

Kościół Stanów Zjednoczonych, od zidentyfikowania przed kilku laty pierwszych pacjentów z wirusem AIDS, przyjął aktywną postawę troski o chorych i specjalnej opieki nad ich rodzinami, dla których perspektywa śmierci swoich najbliższych i to w bardzo krótkim czasie jest autentycznym szokiem psychicznym. Kościół (o bok państwa) rozciągnął na cały kraj zakrojoną akcję, uświadamiającą społeczeństwo z jednej strony o niebezpieczeństwie choroby i metodach prewencyjnych z drugiej, z podkreśleniem znaczenia przestrzegania zasad moralności chrześcijańskiej, z drugą zaś, demitologizując wyobrażenia o niej i jednostronne łączenie tej plagi z karą zagniewanego na ludzi Boga.

W tym właśnie duchu Episkopat Amerykański opublikował dokument zatytułowany „Wiele twarzy choroby AIDS — ewangeliczna odpowiedź na nią”, gdzie podkreśla się szacunek dla godności każdego człowieka i przypomina, że choroba AIDS nie może być okazją do dyskryminacji, gniewu, odrzucenia czy izolowania chorego jako człowieka. Choroba ta, jak każda inna, jest skierowaną do nas wezwaniem do dania odpowiedzi na cierpienie, tak jak to czynił Chrystus — z miłością i troskliwością.

AIDS, jak powszechnie się tu uznaje, mimo że częściej występuje w grupie ludzi o homoseksualnym nastawieniu oraz wśród jednostek używających narkotyków, to jednak dzisiaj rozszerza się coraz bardziej wśród normalnie żyjących, przy czym szczególnie wśród kobiet. Jeżeli szybko nie zostanie wynaleziono lekarstwo, to można oczekiwać, że AIDS zamieni się w plagę o zasięgu światowym w nieznanych dotąd rozmiarach.

W Kościele amerykańskim zostało zorganizowane na szczeblu diecezjalnym specjalne duszpasterstwo obejmujące chorych, niosące pomoc ich rodzinom i prowadzące szeroko zakrojoną akcję informacyjną o charakterze prewencyjnym na terenie parafii i w szkołach. Szkoli się ochotników, którzy do-

cierają z pomocą do ogromnej liczby chorych. Duszpasterka troska Kościoła o chorych nie zacieśnia się tylko do katolików, ale obejmuje także niekatolików przy współpracy z ludźmi należącymi do innych wyznań czy religii.

Największym problemem jest istniejący ciągle wśród wielu Amerykanów strach przed chorobą AIDS, poczucie bezsilności, dyskryminacja dzieci, które zostały zarażone wirusem AIDS, nieprzymiowanie chorych do pracy, separowanie ich, co w niektórych wypadkach jest równoznaczne z wykluczeniem ze społeczeństwa. Wypadki te, chociaż odosobnione, poprzez środki przekazu nabierają jednak kolosalnych wymiarów, szerząc postrach w społeczeństwie.

Duszpasterze (księża i ludzie świeccy) świadomi tych sytuacji dążą do realistycznego przedstawienia choroby, niosąc pomoc i otuchę, budząc wiarę w miłosiernego Boga, który nie przestał być kochającym nas Ojcem. Historia przeżyć i doświadczeń opiekujących się chorymi oraz powrotów do wiary jest tu już bardzo bogata.

AIDS nie jest klątwą Boga rzuconą na pewną grupę ludzi, nie jest dziełem Boga, bo nie w ten sposób Chrystus okazuje człowiekowi swą miłość i miłosierdzie — podkreśla abp Roach z Minneapolis. Istniały bowiem propozycje — przypomina Arcybiskup — by dla chorych stworzyć specjalne, odosobnione obozy albo przeznaczyć dla nich jedną z wysp podobnie: jak to miało miejsce w wypadku trędowatych na Molokai. AIDS nie jest przekleństwem Boga, ale naszym ludzkim problemem, który wystawia na próbę naszą miłość Boga i bliźniego: jest wyzwaniem dotyczącym naszej współpracy z łaską i naszego stosunku do cierpienia. Zostaliśmy wezwani przez Chrystusa do miłowania, a nie do sądzenia. Chrześcijaństwo nie może się odwracać od rozpaczy potrzebujących żyć i pomocy i wspólnoty w swoim osamotnieniu.

Abp Roach z realizmem przygotowuje się wobec wiernych na moment, kiedy choroba, w krótkiej może przyszłości, stanie się konkretną rzeczywistością w parafiach, szkołach i rodzinach. Przede wszystkim — podkreśla Arcybiskup — za dokumentem Episkopatu — musimy nauczyć się współczucia dalekiego od przemocy, dyskryminacji, niesprawiedliwości wobec homoseksualistów, szczególnie gdy AIDS stał się problemem na skalę całego kraju. Musimy przeciwstawić się myśli o wykluczeniu chorych spod ubezpieczeń, jak chcieli tego niektórzy. Kościół, na podstawie swego powołania, musi włączyć się w jak najszersze mierze w dzieło troski i opieki nad chorymi oraz obronę podstawowych praw ludzkich.

Ciekawą inicjatywą w diecezji Minneapolis jest organizowanie specjalnych grup mężczyzn i kobiet o orientacji homoseksualnej, którzy zobowiązują się prowadzić życie zgodne z ideami celibatu i czystości. Podobnie jak dla alkoholików wypracowano dla nich 12 stopni, które mają pomóc do powrotu na drogę przestrzegania zasad moralności chrześcijańskiej.

Trudno dzisiaj mówić o wynikach tej inicjatywy realizowanej zaledwie od kilku miesięcy, ale świadczą ona o wysiłkach Kościoła na rzecz opanowania plagi dwudziestego wieku.

ks. STEFAN FILIPOWICZ, SJ

Pamiętka po Szwedach

(Dokończenie ze str. 8)

sami również wykonują wiele robót. W tej parafii nie jest to pierwsze tego typu przedsięwzięcie. Wcześniej udało się odnowić kościółek na Starym Cmentarzu. Odświeżone zostały wnętrza kaplicy szkolnej, jak sądząc, że nazywają się świątynią Kazimierza, zaizolowana fundamenty. Kilka miesięcy temu

po raz pierwszy zabrzmiły dzwony. W założeniu odnowiciele kapliczki, jej oddanie do użytku, po rewaloryzacji, miało nastąpić na 700-lecie miasta. Sądząc z postępu prac, zabYTEK w całej okazałości ukaże się sądecanom i turystom znacznie wcześniej. Może jeszcze w br?

PIOTR GRZYŁAK

KABARETON

JUBILEUSZE, JUBILEUSZE

Prezes DKF — **BOGUSŁAW KOTARBA**

— Skąd pomyśl obchodzenia tak hucznie pięćdziesiąt DKF?

— Wspólna propozycja pracowników klubu. Myśleliśmy o przeglądzie filmowym, ale w ub. r. taka impreza nie spotkała się z większym zainteresowaniem mieszkańców miasta. Postanowiliśmy wskrzesić kabaretony i okraszyć je filmem. Jak widać, po tłoku na sali — pomyśl chwycił.

— Przy okazji „leć” robi się rachunek sumienia: co, ile?

— Te pięć lat to przede wszystkim trudna praca, zdobywanie dobrych tytułów i wysiłki, by od widzów nie wyciągnąć zbyt dużo pieniędzy. Staramy się, by kultura filmowa w Nowym Sączu nie zginęła zupełnie. Kiedyś było w mieście 5 kin, dziś ledwie dwa... Myślę, że pokazaliśmy naszym widzom nie mniej niż 1000 filmów.

— Czego życzyć sobie na następne 50 lat?

— Żeby nie „zjadły” nas koszty... W najbliższym zaś czasie chcemy pokazać film Andrzeja Wajdy „Miłość w Niemczech”. Mamy też nadzieję, że tak jak do tej pory życzliwe naszemu przedsięwzięciu ambasady wypowiadają nam coś chwytliwego...

WOJCIECH DEBICKI: — Jubileusz — 5 lat działalności DKF, nie wypierzę okrągłych dat. 10 lat temu, w DK „Lachy” zorganizowaliśmy pierwszy kabareton. Ten dzisiejszy, w Domu Kolejarzy przy ul. Zygmuntońskiej, jest 24. Wszystkie moje. Przerwa? Też moja. Spośród dzisiejszych wykonawców dwóch: Leszek Kumański i Krzysztof Daukszewicz, było na pierwszym kabaretonie. Mamy dla nich spec. nagrodę: po pół, autentycznej, rury. Bywali pamiętają, że występowały u nas wszystkie kabarety sądeckie: „Lach”, „Za”, „Ergo”. Bywali u nas m.in.: Jacek Fedorowicz, Jan Pietrzak, Jan Stanisław Stanisławski, Janusz Gajos... Czy takie imprezy są potrzebne? Sami widzicie. Musielismy przygotować dostawki. Tzw. zorganizowanej widowni nie ma. Żaden zakład nie wykupił ani jednego biletu. Na Fundusz Daru Narodowego przekazemy 1 250 000 zł



DAUKSZEWICZ KRZYSZTOF

życiorys wg. Leszka Bolanowskiego *)

(fragmenty)

Zonały, siedmiu dzieci, w tym jedno w drodze... ze szkoły. Urodził się, jako chłopiec. Ukończył 9 klas szkoły podstawowej, 7 — średniej i 18 semestrów na Uniwersytecie Robotniczym. Jego hobby to wędkarsko: łapanie robaków i zalewanie ich. Zona nie pracuje, bo jest już za późno. Zapłany o ukryte marzenia odpowiedział, że nie wie, bo tak le ukręci, że sam ich znaleźć nie może. Ideałem kobiety: bohaterka „Lalki” — Izabela z... Łacka. Na pytanie czy wybrałby się na plażę nudystów odpowiedział, że ma wystarczająco dużo wielbicielów.

*) Za prawdziwość redakcja nie bierze odpowiedzialności i przestrzega przyszłych kronikarzy...

Słowa i muzyka: **KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ**

ZADUPIE

Tu nie jest potrzebny poeta i wiersze
Te jego najszersze, gdy trzeba po
złotać to stare, by szło nam się
„on jest z obłoków, wciąż baba się
i zawsze coś palnie i zawsze coś powie
poeta panowie jest głupi, jak człowiek
wiecej odepłże od nas niż jestis nie
głupiec

Tu nie jest potrzebny tak zwany artysta
co w barze ma przystań, na scenie
zaś Tristan
i razem z poetą po rynku się błąka,
a daj mu referat, też będzie się
jakaś
na scenie zdać porty, za sceną
mizéria
tak zwany artysta nie dla nas
materiał

wiecz odejdzie od nas...
I komu potrzebny, powiedzmy, że
co farbuje się kała, by świat swój
wyzwalać,
bo nie ma w tym świecie faktów,
a wszystko dlatego, że sypia wśród
aktów,
a przecież jest znany ten fakt

pospolitą,
że u nas najlepiej, gdy wstyd jest
ukryty

wiecz odejdzie od nas...
malarsze,
że czas wam pokaże, gdzie droga
do marzeń
ty ludziom potrzebny solidny

opłotek
by dać im oparcie w te wolne

sobotę
i pivo za złote, kapele w niedzielę
by ludziom zmęczonym znów było
weselej
i tak to się kręci i nie ma gdzie
uicie
przed życiem co zwie się zadupie...



SIKOROWSKI ANDRZEJ

życiorys wg. L. Bolanowskiego

Złoty, ale nie pije. Ma 11-letniego syna i 8-letnią brodę. Na pytanie, o co mu właściwie chodzi w jego śpiewaniu odpowiedział, że Jego credo artystyczne jest bardzo proste: jest to najwyklesza somnambuliczna ekstrawersja schizoidalnych niepokojów alter ego, połączona projekcją paranoizy sumienia, immanentnie związanego z niedookreśloną deformacją niebytu, czyli, po prostu: śpiewa dla ludu.

ANDRZEJ SIKOROWSKI

LIST DO ŚWIATA

Na moim podwórzu jest ściana łaciata
Na ścianie tej dzieci list piszą

Ogromny, zbiorowy list.
W tym liście są żale i skargi dziecięce,
pisane niedbale, bążane naprędce,
gdy z okien nie patrzy nikt.

Gdyby te listy czytał świat,
to pewnie by się zmienił,
a mędrcy mądrzy, że aż strach
młotczeli zawstydzeni.

Na moim podwórzu jest ściana łaciata,
na ścianie tej dzieci list piszą

ogromny zbiorowy list.
A ja wam w podzięce zaśpiewać
chcę dzięki,

bo wasze pisanie i moje piosenki,
to w mroku zapłakany błysk.
Gdyby piosenek słuchał świat...

KRAKOWSKI BARD

— Jedni mogą z tego uczynić zarzut,
inni poczytać, jako usługę: jak to ro-
bisz, że wciąż jesteś ten sam i taki
sam?

— No, nie: włosów mam mniej... Do-
rosleję, jak każdy. Inaczej patrzę na
świat, inaczej się wypowiadam niż
przed 20 laty... Lepiej potrafię to
robić niż kiedy zaczynałem.

— Ale Twoje emploty jest wciąż jed-
no...

— To wynika ze mnie samego, a tak-
że z faktu, że związałem się z ludźmi
z „Grupy pod Budą”, którzy mi poma-
gają (takie emploty zachować. Jesteśmy
grupą przyjaciół, którzy się dobrze ro-
zumieją i których pogląd na świat, na
muzykę jest zbliżony.

— Rządziej Was słyszeć na falach
radiowych...

— Utańczył się, że raz na kwartał, na
pół roku, robiliśmy sesje nagrańowe.
W ostatnich miesiącach mieliśmy prze-
rwy. Powodem — problemy finansowe
radia. Sądzę jednak, że przed wakac-
jami coś nagramy.

— Z tego powodu występujesz też
czesto sam?

— Tak. Takie imprezy, jak dzisiejsza
są za ubogie, by zatrudnić całą grupę.
Tak krawiec kraj... Skoro w kraju po-
gorszyło się wszystkim, to nie ma po-
wodów, by artystom, nagle, polepszyło
się...

— Podobno tę piosenkę „List, do
świata” napisałeś w taxi?

— Nie, chyba nie napisałem żadnej
piosenki w taksówce, ale rzeczywiście
piszę, często, w ostatniej chwili. Wy-
wiązuję się z terminów, ale lubię tzw.
„nóż na gardle”. Zazwyczaj piszę tekst,
bywa, że mam w głowie pomysł mu-
zyczny. Jeśli nie mam muzyki, to tekst
oddaję w zaufane ręce Janka Chnato-
wicza czy Ani Treter.

— Dziękuję za rozmowę.

PRZYNAJĘ SIĘ DO WINY...

Exposé prezydenta republiki
w Napiersławkowie —
GENOWEY PIGWY

— Każden widzi, że w sklepach nie
ni ma. Jak nie widzi, to znaczy, że
dobrze widzi, bo ni ma. Ni ma bułw,
honoru, pieniędzy, mięsa, szacunku, le-
karstw, uczciwości, i tak dalej tyż ni
ma. Nawet winnych tego, że ni ma, ni
ma... I winnych, że ni ma winnych, tyż
ni ma.

Ale ja, na szczęście, jemdem
I ja Pigwa biore to wszystko na
siebie.

Bo musi być winny. Ludzie muszą
mieć na kim psy wiszeć. Muszą mieć
kogoś błotem obrzucać.

Więc, kto był winny, że był stan wo-
jenny?

Ja, Pigwa Genowefa, obrzępotła skup-
bana, szekobrzeżek smrodliwy...

Kto pożyczal dolary z Zachodu?

Pigwa!

A kto ich nie odda?

Tyż Pigwa. Kto 40 lat obiecywał, że
będzie Pigwa, a nie jest? Oczywiście,
że Pigwa. I teraz nawołuję, Gierkowi

wszystko darować. Jaruzelskiemu —
wypoczyć. Urbanowi — zapomnieć. Na
Wileczkę nie szczekać. Miodowiczowi —
odpuścić, może nie wie co czyni... Bo

to ja wszystkim jemdem winna. Pi-
gwa, ten pacholek Kremia, zapłutą ka-
razet reakcji, slugus CIA i Wolnej Eu-
ropy — biere to wszystko na siebie.

Ale w zamań za to biore na siebie
wszystkie kłusy, to wszystko co w
kraju mamy, a mamy biedę, jak rzad-
ko — i to, że ni ma, i że jest, i te
błdy i sukcesy biere na siebie. I kiecie
biere i lece, bede zwolnany wiece.

A ustrojowi „gniełnego Zachodu i tak
będziemy dawać zdecydowany odpór. Ich
agresja, sadym i masochizm, inrower-
sja i ekstrawersja, homoseksualizm
oraz te inne imperialistyczne addasy,
to wszystko to antytezy, które zwalca-
liśmy, zwalczamy i zwalczac będziemy...

ŻALOWANKI...

— Żałuję bardzo, że...

— premier Mazowiecki nie oświadczył się Margaret Thatcher, bo łącząc oba
kraje jako zjednoczone, socjalistyczne królestwo brytyjsko-polskie, moglibyśmy
wchłoniąć resztę Europy...

— Oszczędzając w PKO nie otrzymuję procentów w formie procentów...

— Należałem do PZPR, bo teraz będę musiał się uczyć katechizmu od nowa...

— Lech Wałęsa nie przeszkodził, przy okazji, muru berlińskiego, bo mogli-
byśmy upomnieć się o swoje...

— za Bronisławem Geremekiem mogą pójść listy gończe, gdy jakiś funkciona-
riusz pomyli Go z Fidelem Castro...

NA GORĄCO

Pani Maria, p. Basia — „stare kabaretony”...

— Na pierwszy kabareton poszłam, bo nie wiedziałam co czynię. Później już
się nie dało nie chodzić. Podobały mi się wszystkie kabaretony, mniej ta przerwa
między 23 a 24...

— Odpowiadam i trafiaam 100 pkt. Lubie kabaret. Życie to wielki kabaret, ty
jestś dodatkiem do kabaretu — kabareton, czyli dodatek do życia. O tamtych kaba-
retach, w „Lachach” powiem, że podobała mi się część główna, a także te
kulturowe dodatki...

PRZESŁUCHANIE DAUKSZEWICZA

— Daukszewicz. Od kiedy? Od zawsze, od wielu pokoleń...
— Krzysztof, Antoni, Stanisław — było się do bierzmowania!
— Polska, Wichrowo, Olsztyńskię — 30.10.1947.

— Pochodzenie? Kurczę, nie szukam. Ale chyba bliżej hrabiowskiego. Nasz ród Aleksandrowiczów, Antoniewiczów — Daukszewiczów ma swe korzenie na Wileńszczyźnie. Gdyby moi kochani rodzice nie znaleźli się w Polsce, dziś świętowałbym z okazji odłączenia się Litwy od... „Macierzy”.

— Zawód wyuczony? Nauczyciel, nauczanie początkowe. Wykonywany? Dziś jestem satyrykiem... A wczoraj?... Miałem wolne: Różnie bywa, zależy co robię. Komponuję, piszę wiersze, Napisałem jakąś tam sztukę, śpiewam, mówię... Z czego żyję? No, właśnie, z tego wszystkiego. Samo pisanie w Polsce to zajęcie dla hobbystów. Za książkę, którą pisałem przez 8 miesięcy otrzymałem honorarium — 800 tys. zł. Kupiłem za to synowi biurko i powiedziałam: masz tu biurko, kiedy dorosniesz, to sobie na nim napiszesz książkę...
— Przebieg służby... kabaretowej? W szkole były akademie, niekoniecznie ku czci. Potem „Gwóść”, kabaret ZAKR „Na nieterku” w „Bristolu”, „Hotel nie” z Januszem Gajosem, „Pod Egidą” Jana Pietrzaka. Od paru lat jestem wolnym strzelcem.

— Rzeczywiście, często bywałem w Nowym Sączu. Przyjechałem się z „Lachami”. Tak, przez parę lat nie przyjeżdżałem. A było to tak, w 83 r., w „Lachach” zaśpiewałem piosenkę „Wywiadówka w kl. VIII c”. Była to rzecz o dzieciach i Stalinie. „Ubectwo” nagrało program. Był „donoś na nos do wos”. Rozwiązano parę kabaretów. Wtedy napisałem piosenkę „Zadupie”. Przez lata „rozślawiałem” nią w całym kraju sądeckie władze polityczne, które mnie nie życzyły sobie widzieć i słyszeć w Nowym Sączu...

Inwigilował: PIOTR GRZYŁAK

PLOTECZKI

Po kilkuletniej przerwie sądecki ludzek tłumnie nawiedził kino „Kolejarski”, stęskniony sztuk kabaretowych. Sala, pękająca w szwach. Najpierw kogo nie dostrzegliśmy na „kabaretonie”. Nie widzieliśmy bywalszych prominentnych. Nie zauważyliśmy znajomych funkcjonariuszy „Służby”, chyba że przyszli nowi, bardziej utajeni. Widzieliśmy natomiast wielu ludzi związanych z kręgami dawnej opozycji, obecnie władzy. W pierwszym „rzędzie” zasiadł m.in. JAN KULPIŃSKI, członek naszej Rady Programowej, niedaleko za nim — MARTA KUBACKA.

W dalszym „rzędzie” do tego „na dostawce” (lewej, bliżej lewicy) zasiadł kol. redaktor JERZY LEŚNIAK („Gazeta Krakowska”), któremu cierpienia z powodu takiego odstawienia na bok rekompensowało towarzystwo uroczych (jak zawsze) pań (dwóch, a może i więcej). Kolega (leś) ubrany był w nienaganny ciemny garnitur, jasną koszulę i czerwony krawat. Na stwierdzenie, że nosi krawat — model po sezonie. Jerzy L. zasłonił się prowadzącym „kabareton” Markiem Alibrom (podobny krawat), było się kim zasłonić, — kawał chłopca — i zarzucił reporterom „Głosu”, że nie znają się na najnowszej modzie...

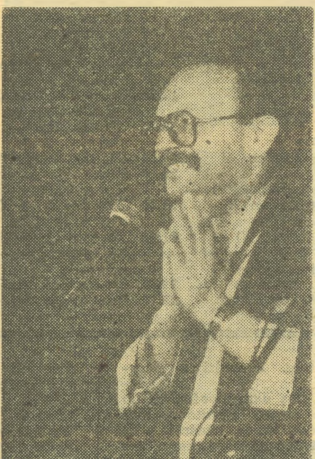
PODZIĘKOWANIA

Profesorowi Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, Magistrowi LESZKOWI BOLANOWSKIEMU, liderowi kabaretu „ERGO”, ergo najwybitniejszemu znawcy, najwierniejszemu miłośnikowi i popularyzatorowi jedynie słusznego, rewolucyjnego nurtu w mojej twórczości, klaniam się nisko, czapkę



OPALKO BRONISŁAW i KACZMAREK ANDRZEJ życiorys wg L. Bolanowskiego

Podmiot wykonawczy składa się z braci syjamskich połączonych kablem od mikrofonu. W sumie mają 150 lat. Ulubiona potrawa — zupka „kuroniówka”. Na wiosnę lubią słuchać zapachu słowika i śpiewu kaczek. Najbliższe plany, to wyjazd na światowy festiwal zespołów regionalnych „o złota ciupagę Paryża”. Zaprezentują tam widowisko obrzędowe pt. „Folk pedza szol”. Oto fragment spektaklu, jedna z 74 zwrotek wielkiej improwizacji: „Zarłocznie żrą ziarno żarna, żar żarem nie żważa na żarty. Przeżują przeżrzałe ziarno. Żar żarem przeraża zażarty”. Ideal kobiety — nasza skłapa, Ulubiona książka „Pigwallon”.



KUMAŃSKI LESZEK życiorys wg L. Bolanowskiego

Trzykrotnie żonaty, z tą samą żoną. Lubi czytać ze zrozumieniem. Jego marzeniem jest zagrać w filmie „Ogniem i mieczem” rolę Skrzetuskiego obok Ryszarda Hanina w roli Heleny i Franciszka Pieczki w roli Bohuła. Zapytany dlaczego nie zgłosił swojej kandydatury na prezydenta RP odpowiedział, że nie ma odpowiednich kwalifikacji, bo nie był w wojsku. Sam zainteresowany uzupełnia: odznaczony pośmiertnie orderem budowniczych Polski rozbiórkowej. Piśze, o sobiście, książkę: „O dwóch takich, co okradli księżyc”.

do ziemi i mówię serdeczne „BÓG ZA-
PLAĆ”. Z Zasiadł: WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Kolek Leszkowi Bolanowskiemu, za wybitne recytacje najświeższych dzieł W. Broniewskiego, dostarczenie w czasie „Kabaretu” niezapomnianych wzruszeń i przeżyć wewnętrznych, tudzież zadekowanie jednego z utworów niżej podpisanemu, gorące „dzięki”:

PIOTR GRZYŁAK

Uczestnik Olimpiady i MŚ z wizytą w redakcji

Gdyby grał w piłkę nożną czy uprawiał inną dyscyplinę sportu byłby bardziej znany nie tylko w gronie najbliższych. A tak...

Jerzy Krzysztoń, lat 50, zamieszkały w Nowym Sączu jest samotnym Olimpijczykiem.

Od 1987 roku uczestniczy w X finale Olimpijskim. Razem z 15 zawodnikami, m. in. z USA, ZSRR, RFN, Norwegii, Szwecji rozgrywa XII finał Mistrzostw Świata. Mistrzostwa rozpoczęły się dokładnie 10 grudnia 1984 roku. Obecnie znajduje się na drugim miejscu; jeśli po zakończeniu finału (mniej więcej za pół roku) zajmie 3 miejsce, to uzyska tytuł arcymistrza. W finale gra z Włochem, Anglikiem, Estończykiem, Norwegiem. Olimpiada zakończy się za 3 lata. W jego drużynie gra jeszcze 5 Polaków. On jest liderem i gra na pierwszej szachownicy.

Jak się czytelnie domyślił, Jerzy Krzysztoń gra w szachy korespondencyjne. Codziennie w skromnym pokoju na osiedlu Milenium, 2—4 godzin poświęca na analizę poszczególnych partii. Gra równolegle z kilkoma partnerami i na odpowiedzi na poszczegól-

ne posunięcia oczekuje od 2 tygodni do miesiąca. Ogólny limit to 30 dni na 10. posunięcie.

J. Krzysztoń — mistrz międzynarodowy od 30 lat gra w szachy. Zaczął jeszcze w Technikum Kolejowym pod okiem prof. Dąbrowskiego. Później ze względu na stan zdrowia przeszedł na rentę i mógł się bez reszty poświęcać „królewskiej grze”. Jest zawodnikiem „Sandecji” (to oficjalnie), ale klub o nim zupełnie nie pamięta, więc uczy młodzież inwalidzka, czasami prowadzi kółka szachowe, m. in. w PAX-ie. — Jego niedoścignym mistrzami są Fortis i Karpow.

Gra Kasparowa wydaje mu się niebezpieczna, gdyż gra jego zdaniem zbyt ofensywnie.

Szachy korespondencyjne profitów nie przynoszą, ale dają satysfakcję i możliwość kontaktów z ludźmi różnych zawodów, z różnych państw, do których z wielu powodów nasz „Sądecki” olimpijczyk nigdy nie wyjedzie. Po prostu nie będzie go na to stać. Powodzenia na szachownicy Panie Jerzy.

(W).

Pocztynion „Głosu”

„Ubek kontra milicjant — c.d.”

W związku z zamieszczonym artykułem w Waszej Gazecie Nr 4 pt. Ubek kontra Milicjant, składam sprzeciw jako zniesławiony i wyjaśniam co następuje.

1. Użycie w tytule sformułowania jest obraźliwe i poniżające mnie w opinii publicznej.
2. Nadużycie dziennikarskie polegające na wykorzystaniu mojego zaufania i sprzeczne z treścią art. 10 ust. 1 prawa prasowego. Z mojej inicjatywy napisany został przebieg wydarzeń w dniu 24 lutego 1987 r.
3. Komentarz zamieszczony w gazecie jest niezgodny z faktami i stronniczy.

Uzupełnienie

W organach bezpieczeństwa pracowałem od 1952 do 1954 roku i zostałem zwolniony jako nieprzystający do tej służby ze względu na niepodporządkowanie się rozkazom. Czy w tej sytuacji po 36 latach i przepracowaniu tego okresu czasu w administracji państwowej ma ktośkolwiek prawo nazywać mnie Ubekiem? Czy tacy ludzie, którzy byli szykanowani i poniewierani przez b. totalitarny system — znówu mają być szykanowani obecnie. Czy wręcić zapanując w wolnej Polsce sprawiedliwość, która tak gorąco była przeze mnie oczekiwana i o którą walczyłem przez cały okres ze złemnym skutkiem, a ostatni przykład najbardziej temu dowodzi tj. krytyka działalności Prezydenta Miasta na naradzie służbowej w dniu 18 lutego 1987 r., a może jest to tylko złudzenie.

Reasumując swój sprzeciw i uzupełnienie, wnoszę o zamieszczenie mojego pisma w Waszej Gazecie i odwołanie zniesławienia, w przeciwnym bądź razie zostanie zmuszony sprawę skierować na drogę sądową.

TADEUSZ KOŚ

W „Głosie Sądeckim” nr 4 został zamieszczony artykuł red. Artura Smoleńca „Ubek kontra milicjant”. W związku z tym artykułem stwierdzam: — Podtytuł „Nokaut przy szpitalnym łóżku” nie ma pokrycia w faktach, a jego celem było nadanie tekstowi wtku sensacyjności oraz negatywna ocena działania MO.

— W opinii prawnej podsumowującej wyniki postępowania wyjaśniającego prowadzonego przez WUSW w N Sączu radca prawny WUSW stwierdził iż, ani por. Sokołowski, ani podlegli mu funkcjonariusze nie dopuścili się żadnych naruszeń prawa lub dobrych obyczajów.

por. mgr STANISŁAW SOKOŁOWSKI

Odpowiedź

List Pana Kościa przytaczam w całości i — nie chcąc stawać przed surowym obliczem Temidy — z zachowaniem oryginalnej pisowni.

1) Słowo: „ubek” jest powszechnie używane w prasie, a o procesach o zniesławienie z tym związanych — głucho.

2) Nie nadużyłem Pańskiego zaufania, bo przedłożyłem Panu tekst do autoryzacji, której pan dokonał.

3) j.w.
Panie poruczniku,
1) Ludzie czytają gazety także dla zamieszczanych w nich sensacji. Nie oceniam pracy milicji negatywnie.
2) O opinii radcy prawnego WUSW napisałem w tekście.

ARTUR SMOLEŃ

*

Dzień dobry!

Tu miłośnik tekstów nt. muzyki popolnionych przez lokalnych dziennikarzy — Jurek Zima Olszowski.

Po pewnych niepotocznych zmianach z panem P. Gryźlakiem, na szczęście wyjaśnionych (przy okazji podrozwienia dla pana Piotra) czas na pana Cebulę.

A więc.

Gratuluję rozeznania, ale chciałbym panu powiedzieć, że był pan na koncercie WINTERDAYS II, którego byłem współorganizatorem a nie na jakimś tam Metalowym Mittingu (brrr...).

Miło mi, że wspominał pan o tym, że koncert przyciągnął masę słuchaczy, co raczej się nie zdarza na innych imprezach organizowanych w tym mieście.

Napisał pan, że: „widownia przyjmowała raczej chłodno muzykę i treść tekstów”.

Gdyby było inaczej, zauważyłby pan bardzo ciepłe przyjęcie grupy „Masturbacja”, a prawie entuzjastycznie „Big Cyca”.

A ten margines powiadomości, o którym pan napisał, jest naprawdę nie warty poświęcenia połowy notatki z imprezy muzycznej która podobała się 95 proc. bardzo miłej i spokojnej młodzieży.

Mam nadzieję, że uda mi się doprowadzić do kolejnego koncertu na tej pustyni kulturalnej. Może zdąży się tym zająć Stowarzyszenie Wspierania Twórczości Niekomercyjnej, które wraz z kilkoma przyjaciółmi obecnie organizuję...

Wtedy może na koncertach nie będzie już problemu i z pijanymi i gówniarzami, i z chamskimi bramkarzami.

To tyle, jak zwykle pozdrawiam i całuję

JUREK ZIMA OLSZOWSKI

CODZIENNIK

PROGRAM I

17.15 Teleexpress
18.00 Program lokalny
19.30 Wiadomości TV

PROGRAM II

21.30 Panorama dnia

PONIEDZIAŁEK 26 III

PROGRAM I

16.25 Luz — program dla nastolatków
17.30 Gorące linie
18.45 10 minut
19.00 Straszdylo miauczydo
19.10 W sejmie i senacie
20.05 Teatr TV: Tankred Dorst (przy współpr. Urszuli Ehler) „Ja Fourbach”
21.40 Sport
21.50 Kontrapunkt
22.20 Szkoła mistrzów: Wojciech Marczewski
22.45 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

18.00 Zespół Adwokacki „Dyskrecja” — Żywiol ogólników
18.40 Ekspres reporterów (wydanie specjalne)
19.30 II Dni Muzyki Kompozytorów Krakowskich
20.00 Auto-moto fan-klub
20.30 Szeroko otwarta brama — rep. Ewy Banaszkiewicz
21.10 Mistrzowie współczesnego kina — Andreas Kovacs
21.45 „Heimat” (II) — serial RFN

WTOREK 27 III

PROGRAM I

16.25 Tik-Tak i „Gumisie” — Spożrzenia
18.45 Klinika zdrowego człowieka
19.00 Moje przyjaciółki myszki
19.10 Plus-minus — program public.
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuronim
20.15 „Dolina nadziei” (3): „Dzień powszedni Lotarynii” — serial franc.
21.15 Sport
21.25 Listy o gospodarce
22.00 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej

PROGRAM II

17.30 Klub ludzi z przeszłości
18.00 „Duch z Canterville” — film TP

18.30 Modlitwa wieczorna z Bazyliką Narodzenia NMP w Tarnowie
18.50 Na progu starego i nowego świata — program reporterów
19.30 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
20.00 Non-stop-kolor — magazyn
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic — Lucjan Wolanowski
21.45 „Mistrz i Małgorzata” (2) — serial TP

ŚRODA 28 III

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 Dla dzieci — Trąba
17.30 Sensacje XX wieku
18.45 Agroserwis
19.00 Zaczarowany ołówek
19.10 Rzeczpospolita samorzadna
20.10 Studio sport
22.00 Sprawa dla reportera
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy

PROGRAM II

17.30 Zwierzęta wokół nas: Podaj łapę
18.00 Publicystyka kulturalna
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Marc i Sophie” (5): „Fiskus” — serial franc.
19.30 Tunezja — program dokumentalny
20.00 Czarno na białym — przegląd PKF
20.40 Przegląd muzyczny
21.00 Ze wszystkich stron: „Wieżniowie sumienia” — reportaż T. Krasicki
21.45 Program muzyczny
22.00 „W labiryncie” — serial TP
22.30 997 — kronika kryminalna
23.30 Komentarz dnia

CZWARTEK 29 III

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 Kwint i „Ordy”
17.30 Business — program publicystyczny
18.45 Magazyn katolicki
19.00 Urwis
19.10 „Kupię — nie kupię” — progr. publ.
20.05 „Hannay” (1) — serial ang.
21.00 Interpelacje
21.50 Sport
22.00 Pegaz
22.45 Wiadomości wieczorne

PROGRAM TELEWIZJI

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „W labiryncie” — serial TP (powt.)
18.00 „Wielkie katastrofy” — serial ang.
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino: „Kwiatostany” — film przyr. prod. CSRS
20.00 Wielki sport
21.00 Ekspres reporterów
21.45 „Szczęśliwego Nowego ‘99 Roku” — dramat jug.
23.45 Komentarz dnia

PIĄTEK 30 III

PROGRAM I

15.55 Intersygnal
16.25 Rambit — teleturniej
16.50 Okienko Pankracego
17.30 Raport
18.45 10 minut
19.00 Kłopotek
19.10 Teraz — Tygodnik gospodarczy
20.05 „Bardeleyowie z Broadwayu” — musical USA
22.00 Sport
22.10 Weekend w Jedynie
22.20 W kinie i na kasie
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 Spór o jutro: Otwarte studio

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Wzroczowa lista przebojów M. Niedźwiedzieckiego
18.00 „Dobra nadzieja” (I) — serial franc.
19.00 Wyjście — śpiewa Renata Przemyk
19.30 Dookoła świata: „W stanie Minas Gerais”
20.00 Piątek — magazyn z Krakowa
21.45 Program publicystyczny
22.00 „Diner” — film USA
23.45 Komentarz dnia
23.50 Ekspres gospodarczy

SOBOTA 31 III

PROGRAM I

7.45 Program dnia
7.50 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie
8.40 Dla dzieci i rodziców: Ziarno — program Redakcji Katolickiej
9.00 „Drops” i „Heidi” (7) — film RFN
10.30 Wiadomości poranne
10.40 „Ażajtycka mozaika” (9) — serial dok. franc.

11.05 Zdrowie — program wojskowy
11.30 „Poza rok 2000” — film dok.
12.00 „Kopernik” — dokument fabularyzowany TP
12.30 Telewizyjny koncert zyczeń
13.00 Wędrowki dalekie i bliższe: „Kto się boi genetyki” (I) — film dok.
13.35 „Być reporterem” — film dok.
14.00 Rewizja nadzwyczajna — Losy gen. Okulickiego (2)
14.30 Nad Niemnem, Piną i Przypiecia
14.50 Filmy o miłości: „Opowieść Harleja”, pol.
16.20 Skarbiec
17.30 Butlik
18.45 10 minut
19.00 Bajka o bajkach
19.10 Z kamery wśród zwierząt
20.05 „Huragan” — film USA
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy
22.15 Tydzień w polityce
22.25 Halina Frąckowiak: Idę dalej
23.25 Telegazeta i jutro w programie
23.35 „Na prośbę matki” — film USA

PROGRAM II

14.00 Bariery
14.25 Sprzątanie w Kosmosie
14.30 Przeszłość — Przyszłość: Pomnik własnych czynów
15.05 Spektrum
15.20 Zwierzęta świata „Lwy afrykańskiej nocy” — film dok.
15.55 Batony cholybar
16.00 Meandry architektury — Słynne wieże
16.25 Studio sport
16.55 Powitanie
17.00 Przed ciżną i dźwiękiem — program muzyczny
17.30 Fason — program o modzie
18.30 Wielka gra — teleturniej
19.30 150 lat fotografii
20.00 Przed konkursem chopinowskim
21.00 Dwa + 2 — drugi obieg w Dwójce
21.45 „Znowu z Brideshead” (13 — ostatni) — serial angielski
22.30 Studio Foksal '89
23.30 Komentarz dnia

NIEDZIELA 1 IV

PROGRAM II

8.55 Program dnia
9.00 Teleranek i „Emil z wiśki Lonneberga” (7)
10.30 Wiadomości poranne
10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” (6) — serial dok. kanadyjsko-ZSRR
11.00 „Szalom — Izraelczycy” (I) — serial dok. izrael.
11.40 Morze — magazyn
12.00 Poranek symfoniczny WOSPR/TV
13.00 Dla dzieci: Tęczowy Music-box
14.00 Telewizyjny koncert zyczeń
14.45 Sportowa niedziela
15.15 Antena
15.35 „Panna dziewczeczka” (46)
17.30 TV Teatr Rozmaitości: C. Bardin. W. Liwanow „Don Juan”
19.00 Wiwat skrzytał
20.05 „Północ — Południe” (7) — USA
21.40 Siedem dni — świat
22.40 Sportowa niedziela
22.50 Mwał z okienka — program kabaret.
23.15 Aukcja dla sztuki wschodniej

PROGRAM II

8.55 Film dla niesłyszących: „Północ — Południe” (7)
10.20 Magazyn lotniczy
11.00 Lokalny koncert zyczeń
11.25 Jutro poniedziałek
11.55 Powitanie
12.00 Polska Kronika Filmowa
12.10 „Kane i Ab” (6) — serial USA
13.00 Akademickie MS w biegach przełajowych
13.05 100 pytań do...
14.40 Koin familijne: „Autostrada do nieba” (5) — serial USA
15.30 Maciej Niesiołowski: Z batuta i humorem
15.45 „Polacy” — film dok.
16.15 Być tutaj — gawęda prof. Wiktora Zina
16.35 Podróż w czasie i przestrzeni: „Czasy katedr” (6) — film franc.
17.30 Bliziej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria Dwójki: Izabela Gustowska, plastyczka
20.00 Piłka w grze
21.00 Łazienki Królewskie w Warszawie (5)
21.45 „Kane i Abel” (6) — serial USA
22.35 Białat Okudżawa we Wrocławiu — rep.
23.15 Komentarz dnia
23.20 Akademia wiersza

Zbigniew Głodkowski
SZERSZEŃ W LABIRYNCIE

— Mniej więcej. Lecz to naprawdę talentowany pisarz i sądzę, że w najbliższym czasie osiągnie sukces, zwłaszcza że ostatnio...

— Wpadł mu do głowy genialny pomysł, który przyniesie mu sławę, pozwoli mu spłacić cholerne dług, w których grzęźnie od dawna i gdyby nie pomocna dłoń kochanego przyjaciela, który udzielił mu pożyczkę, w sytuacji gdy nieoceniony geniusz ma nóż na gardle, to pewnie skończyłby w więzieniu za szantaż lub oszustwo, a w najlepszym razie za wyłudzenie. A może za wystawienie ciekaw bez pokrycia, które na szczęście kochany Marcel wykupił, bo jakże by mógł postąpić inaczej, skoro jest dożywotnim pięknotuchem, znającym ból ubóstwa i obrzydliwy, duszący gardło ciężar niespłaconych długów... — urwałem, gdyż z twarzy Marcela wyczytałem, że zagalopowałem się, a moja drwina okazała się dlań zbyt bolesna. Znałem go jednak zbyt dobrze, by zrozumieć, że moja zaimprovizowana charakterystyka Paretona była celna, mimo iż jeszcze go nie poznałem.

— Jesteś cynikiem, Remi — powiedział matowym głosem. — Wiesz, kto to cynik?

— Określił to już dawno Oskar Wilde. Cynik to człowiek, który zna cenę rynkową każdej rzeczy, lecz nigdy nie zna jej prawdziwej wartości.

— Wiedziałem, że tak odpowiesz. Odgadłeś trafnie cenę mej przyjaźni z Paretonem, lecz nie znasz jej prawdziwej wartości.

— Rozumiem cię doskonale. Prawdziwa przyjaźń nie ma ceny.

Nie chciałem wyrazić na głos wątpliwości, co do szczerości tej przyjaźni ze strony Paretona, lecz nie chciałem drażnić Marcela, który właśnie prosił mnie do pokoju niedocenionego przez los autora powieści kryminalnych.

Pareton powitał nas na progu, czyniąc zarzuty Marcelowi, że po prostu nie poprosił go do salonu, po czym, nie czekając na wyjaśnienia, wskazał nam miejsce na szerokiej, stylowej kanapie.

Marcel zwrócił naszą niedawną przemowę przedstawił mi bardzo lakonicznie i bez ogródek poprosił Louisa, by pożyłczył mi na dziśniejszy wieczór jakieś jasne, letnie ubranie. Pareton był mocno zmrożony beceremonialnym zachowaniem swego przyjaciela. Jego ciemne, podłużne oczy nakrywały się ustawicznie wypukłymi powiekami, co nadawało mu wyraz lekkiej senności i roztargnienia. Odnośnie wrażenie, że ten sposób bycia był wystudiowaną pozą, gdyż spojrzenia, jakie rzucił spod na wpół przymkniętych powiek były przenikliwe i ostre.

Chłodne zachowanie Marcela musiało go nieco zaskoczyć, gdyż wydawał się być nieco zdetronowany. Przez chwilę prowadziliśmy zwykłą w takich okolicznościach konwersację, lecz badawcze spojrzenia, które rzucał mi ukradkiem zapoznany geniusz powieści kryminalnej, pozwalały mi się domyślać, że postanowił zachować powściągliwość i oszczędność w słowach, aby zyskać czas na obranie wobec mnie odpowiedniej taktyki. Nie miałem już wątpliwości, że serdeczny przyjaciel Marcela jest zwykłym hochszaplerem wykorzystującym jego naiwność.

Zauważywszy niezrozumiałe roztargnienie Paretona Marcel ponowił niecierpliwie swoją prośbę. Pareton ożywił się momentalnie, poderwał się ze swego miejsca, wyjął z szafy dwa ubrania, pomagając mi gorliwie przybrać je marynarkę. Wybrałem bez wahania pierwsze ubranie z jasnej flaneli, gdyż marynarka leżała na mnie znakomicie.

W chwilę później znalazłem się w przeznaczonym dla mnie pokoju, który znajdował się naprzeciw pokoju Paretona. Menard zadzwonił na pokojówkę, pannę Louise Michelin, która okazała się bardzo ładną i resolutną dziewczyną w samej wiosnie swego życia. Gdy opuścili pokój, zastukał do mnie Pareton.

— Pański apartament to dzieło Antoinette Soremont. Przeznaczając go panu, Marcel wyraźnie pana wyróżnił — powiedział tonem zmierzającym do zawianiania poufalej rozmowy.

— Pani Soremont?

— Tak. Ona jest projektantką wnętrz, a także mody damskiej. Jest właścicielką firmy na rue de Cluchy, a w każdym razie posiada w niej dużą część akcji. To duża klasa i rasa — wyrecytował, po czym zamilkł, oczekując na moje dalsze pytania.

— Tak, panie Pareton. Trudno zaprzeczyć, że Antoinette pozabawiona jest klasy i rasy. Bardzo trafnie scharakteryzował pan uroczą Antoinette — skwitowałem beczelnie udzielone mi nazbyt gorliwe informacje.

— Ach tak. Nie wiedziałem, że poznał pan wcześniej przyjaciółkę naszego Marcela — roześmiał się poufnie i popatrzył na mnie z namysłem.

— Kiedy zadzwał ja pan poznać? Przecież przyjechał pan do Paryża zaledwie dzisiaj, Marcel mówił...

— Właśnie. Marcel mówił mi o niej bardzo dużo. Gdy tylko go ujrzałem przed godziną, bez przerwy powracał do tematu Antoinette. Odnośnie wrażenie, że jest w niej bardzo zachodny. Oczywiście rasę i klasę odgadłem na podstawie tego, co mówił o niej sam Marcel. Ponadto mamy obaj bardzo podobny gust, panie Pareton.

Pareton znów zaczął zdradzać oznaki pewnego roztargnienia, lecz jedno bndawcze spojrzenie, jakie rzucił spod opuszczonych powiek, pozwoliło mi domyślić, że zrozumiał kpinę, podawał...

wiec z fotela i rozolylając się w zapewnieniu na temat przyjemności jakich zapewnił mi — cennie oświadczył, opuścił pokój z niezbyt pewną miną. (c.d.n.)